czwartek, 29 sierpnia 2024

NR 179 (17989)

SPORT

Ukazuje się od 1945 roku

Srebrna jazda

Za szybko skończył

Rozmowa z **Hubertem Kostką**, 32-krotnym reprezentantem Polski, złotym medalistą olimpijskim z Monachium, legendarnym bramkarzem Górnika, a potem wybitnym trenerem

Zaskoczyła pana decyzja Wojciecha Szczęsnego o zakończeniu piłkarskiej kariery?

- Tak. Nie spodziewałem się, że tak wcześnie skończy. Można przecież powiedzieć, że jest w sile wieku, w apogeum swojej kariery. Jeszcze parę lat spokojnie mógł pograć! Mnie się zawsze pyta czemu ja tak wcześnie skończyłem karierę (w wieku 33 lat – przyp. red.). Wtedy uważałem, że jest to słuszne. Teraz po tylu latach stwierdzam jednak, że zrobiłem to o parę lat za wcześnie. Tak mógłbym odpowiedzieć na pytanie, które pan zadał.

To jednak decyzja Szczęsnego i trzeba ją uszanować. W karierze bramkarza przychodzi czasem taki moment, że psychicznie człowiek nie wytrzymuje. To był powód, dla którego ja zrezygnowałem. Zresztą w tym moim okresie gdy miało się 32-33 lata to się kończyło. Teraz wszystko się jednak zmieniło: bramkarze, szczególnie ci czołowi, grają jednak znacznie dłużej.

Pamięta pan jeszcze świetnie czasy legendarnego Edwarda Szymkowiaka. Jak to w tamtych czasach w bramce wyglądało?

- W tamtym okresie numerem 1 był zdecydowanie Szymkowiak. To była światowa klasa, był jednym z najlepszych bramkarzy w Europie. Ja zadebiutowałem jako 22-latek. Faktycznie numerem 2 był wtedy Stefaniszyn, też bardzo dobry bramkarz z Gwardii Warszawa. Był Kornek z Odry Opole, który zastąpił potem Szymkowiaka, a ja z nim rywalizowałem. Kiedy sam stałem między słupkami, to byli też inni walczący o swoją szansę, jak Czaja, Jasiu Gomola, Stroniarz. Jeden mecz bronił też Majcher ze Stali Rzeszów. Wtedy w lidze każda drużyna miała dobrego bramkarza.

A piątka najlepszych bramkarzy reprezentacji?



Fot. Michał Zichlarz

Hubert Kostka.

Jakby ona wyglądała pana zdaniem?

- Ciężko powiedzieć... Mniej znamy tych współczesnych bramkarzy. Za moich czasów, to bramkarzem numer 1 był Szymkowiak. Tu nie ma żadnych wątpliwości. Następny który mógł z nim konkurować, to był Jasiu Tomaszewski, Młynarczyk. Bramka w naszej reprezentacji zawsze była dobrze obsadzona.

Teraz czas 33-letniego Łukasza Skorupskiego czy może młodszego, bo 24-letniego Dawida Bułki?

- Skorupskiego pamiętam jeszcze z czasów Górnika. Bułki nie znam w ogóle. Nie widziałem go w akcji. W tej chwili Skorupski jest numerem 1. Mamy nawet w lidze wielu młodych, utalentowanych bramkarzy. Tutaj nie ma się co martwić i selekcjoner Michał Probierz nie będzie miał problemu.

Nie ma w kadrze Kamila Grabary z VfL Wolfsburg.

- Słuchałem audycję w internecie, kiedy młody bramkarz mówi (chodzi o Kamila Grabarę – przyp. red.), że to on powinien być numerem 1. Zdziwiłem się: taki młody chłopak, który jeszcze nic nie zrobił, a oświadcza, że musi grać i stawia pod ścianą trenera. Ja powiem szczerze, że jako szkoleniowiec nie brałbym kogoś takiego jeśli chodzi o reprezentację.

Za tydzień pierwszy mecz w Lidze Narodów ze Szkocją, a zaraz potem z Chorwacją. W grupie jest jeszcze Portugalia. Ugramy coś w tych rozgrywkach?

- Probierz szuka nowych zawodników. To jest coś co uważałem za wielkość Górskiego: fakt, że cały czas rozglądał się za nowymi piłkarzami. Szukał, stawiał na innych. Stąd tamte rewelacyjne powołania, jak Szarmacha, Żmudy czy inni. Teraz też są powołani piłkarze, o których mało co słyszałem - jak Bogusz, który gra w Ameryce. Wcześniej Probierzdał szansę Urbańskiemu. To talent niesamowity. Jak pierwszy raz widziałem jak gra to powiedziałem, wreszcie po jakimś czasie znaleziono bardzo dobrego piłkarza. Teraz są kolejni. To słuszna droga.

Rozmawiał Michał Zichlarz

Młynarczyk, Szczęsny i inni

W wieku ledwie 34-lat Wojciech Szczęsny nie tylko kończy reprezentacyjną karierę, ale w ogóle zawiesza piłkarskie korki na kołku. Jakie jest jego miejsce w panteonie polskich bramkarzy?

W biało-czerwonych barwach Szczęsny rozegrał 84 mecze. To najwięcej spośród wszystkich bramkarzy, którzy zagrali w reprezentacji Polski. Zachował w nich 34 czyste konta. To też bramkarski rekord. Z reprezentacją był na 6 wielkich turniejach. Największy sukces to ćwierćfinał Euro 2016 (choć wtedy między słupkami większość meczów bronił Łukasz Fabiański) oraz 1/8 mundialu w Katarze w 2022 roku.
Kto jednak jest faktycznie najlepszym bramkarzem w historii gier w reprezentacji? Zapytaliśmy o to w naszej sondzie dziennikarzy, byłych piłkarzy, golkiperów. Na podstawie typów i przeliczonej ilości punktów czołowa piątka wyglądałaby w następujący sposób.

1. Józef Młynarczyk

Do dziś słyszę ryk 80 tys. kibiców na Stadionie Śląskim podczas meczu Polska – Belgia (0:0) rozegranego we wrześniu 1985, który dał nam czwarty z rzędu awans do mistrzostw świata. „Józek! Józek!" – niosło się wtedy głośno. Ile takich meczy rozegrał w barwach reprezentacji? Ile takich spotkań zagrał w barwach Widzewa, z którym dwa razy zdobył mistrzostwo, a w europejskich pucharach niejednego rywala, z Juventusem na czele, wysadził z siodła? Potem błyszczał w barwach FC Porto, z którym zdobył klubowy Puchar Europy. Przede wszystkim medalista MŚ!

2. Jan Tomaszewski

Miewał lepsze i gorsze spotkania. Wiele z nich z jego udziałem przeszło jednak do legendy nie tylko polskiego futbolu. Wystarczy tylko przypomnieć słynne spotkanie na Wembley z Anglią w październiku 1973, które dało nam "zwycięski remis" i awans na mundial do RFN. Spisał się wtedy fenomenalnie! Na zachodnioniemieckich stadionach obronił dwa karne - w meczu ze Szwecją i z gospodarzami. Był pierwszym golkiperem, któremu udała się taka sztuka. Medalista MŚ i olimpijski.



Fot. Łukasz Sobala/Pressfocus.pl

Józef Młynarczyk - najlepszy bramkarz w historii reprezentacji Polski.

3. Wojciech Szczęsny

W narodowych barwach zadebiutował w meczu z Kanadą w Bydgoszczy w listopadzie 2009 roku. Ostatnia gra miała miejsce w czerwcu z Austrią na Olympiastadion w Berlinie podczas Euro. Szczytem w reprezentacji był mundial w Katarze w 2022 r., gdzie należał do najlepszych bramkarzy turnieju. Na koncie trzy tytuły z Arsenalem, siedem z Juventusem. Przeszedł do historii nie tylko polskiego futbolu.

4. Jerzy Dudek

Kto nie pamięta jego „Dudek dance" podczas najbardziej niesamowitego finału Champions League w maju 2005 roku w Stambule, gdzie jego niesamowite interwencje dały klubowe mistrzostwo kontynentu Liverpoolowi? Był wtedy na ustach piłkarskiego świata. W wielkim Realu Madryt, choć był tam tylko rezerwowym, zgotowano mu iście królewskie pożegnanie. Z reprezentacją zagrał na mundialu w Korei i Japonii.

5. Hubert Kostka

Człowiek legenda w polskim futbolu. Jeden z najlepszych bramkarzy nie tylko w Polsce pod koniec lat 60. i na początku 70. To z nim w składzie nasza reprezentacja wywalczyła olimpijskie złoto podczas igrzysk w Monachium w 1972. Z wielkim powodzeniem występował w europejskich pucharach. Z Górnikiem w kwietniu 1970 zagrał w Wiedniu, w finale Pucharu Zdobywców Pucharów z Manchesterem City. Jeśli chodzi o naszą ligową piłkę, to człowiek numer 1 jeśli chodzi o liczbę mistrzostw kraju. Ma ich na koncie aż 11! Osiem jako zawodnik i trzy jako trener.

Dalsze miejsca: 6. Edward Szymkowiak, 7. Łukasz Fabiański, 8. Artur Boruc, 9. Adam Matysek.

Michał Zichlarz

SONDA SPORTU

Piątka najlepszych bramkarzy reprezentacji Polski?

- **Michał Białoński** (Polsat Sport)
1. Młynarczyk, 2. Tomaszewski, 3. Szczęsny, 4. Kostka, 5. Fabiański

- **Eugeniusz Cebrat** (6-krotny reprezentant Polski, mistrz z Górnikiem w 1985 i 86 roku)
1. Młynarczyk/Tomaszewski, 3. Dudek, 4. Kostka, 5. Szczęsny

- **Paweł Czado** (Sport)
1. Szymkowiak, 2. Młynarczyk, 3. Tomaszewski, 4. Kostka, 5. Szczęsny

- **Rafał Dębiński** (Canal +)
1. Młynarczyk, 2. Kostka, 3. Tomaszewski, 4. Szczęsny/Fabiański, 5. Dudek

- **Dariusz Leśnikowski** (Super Express)
1. Młynarczyk, 2. Tomaszewski, 3. Dudek, 4. Szczęsny, 5. Kostka

- **Szymon Matuszek** (były kapitan Górnika i Miedzi)
1. Dudek, 2. Szczęsny, 3. Boruc, 4. Fabiański, 5. Matysek

- **Mariusz Pawełek** (trzykrotny mistrz Polski z Wisłą Kraków, 4-krotny reprezentant)
1. Młynarczyk, 2. Szczęsny, 3. Boruc, 4. Dudek, 5. Fabiański

- **Jarosław Tomczyk** (Piłka Nożna)
1. Tomaszewski, 2. Młynarczyk, 3. Kostka, 4. Fabiański, 5. Szczęsny

- **Henryk Wawrowski** (srebrny medalista igrzysk w Montreali w 1976, 25-krotny reprezentant Polski)
1. Tomaszewski, 2. Szczęsny, 3. Szymkowiak, 4. Młynarczyk, 5. Dudek

- **Michał Zichlarz** (Sport)
1. Młynarczyk, 2. Tomaszewski, 3. Szczęsny, 4. Dudek, 5. Kostka

(opr. zich)

Sport ecbedfc996



Fot. Pro Shots/SIPA USA/PressFocus

Trudne chwile mistrza

Jesus Imaz (z lewej) w starciu z Jordanem Hendersonem.

Wszystko wskazuje na to, że Jagiellonia będzie grać w Lidze Konferencji. Chce jednak w honorowy sposób pożegnać się z Ligą Europy.

W poprzednim tygodniu Jagiellonia praktycznie straciła szansę na to, żeby awansować do Ligi Europy. Przegrała 1:4 w pierwszym spotkaniu przeciwko Ajaksowi. Ekipa z Amsterdamu co prawda przegrywała od 5 minuty po golu Adriana Diegueza, ale błyskawicznie się podniosła i zakończyła spotkanie zwycięstwem 4:1. Trzybramkowa strata będzie niezwykle trudna - właściwie niemożliwa - do odrobienia w rewanżu w Holandii. Piłkarze z Białegostoku doskonale zdają sobie z tego sprawę. Zresztą słowa trenera Adriana Siemieńca sprzed tygodnia tylko potwierdzają to, że zespół patrzy w przyszłość i myśli o rywalach w Lidze Konferencji, do której spadnie po porażce w dwumeczu z Ajaksem. – Mogę obiecać, że będziemy bardzo ciężko pracować na to, żeby podnosić nasz poziom i w przyszłości z takimi rywalami rywalizować skuteczniej. To będzie świadczyło o tym, że idziemy w dobrą stronę. Życzyłbym sobie i wszystkim, by takich meczów grać w życiu więcej – stwierdził po spotkaniu u siebie szkoleniowiec Jagiellonii.

Pięć porażek

„Duma Podlasia" pomiędzy meczami z Holendrami, rozegrała także mecz w lidze. W poprzedni weekend białostoczanie udali się na wyjazd na teren GKS-u Katowice. Beniaminek sprawił mistrzom Polski sporo trudności. Niespodziewanie wygrał mecz, w pełni dominując podopiecznych Adriana Siemieńca. Opiekun GieKSy doskonale zdiagnozował problemy Jagiellonii i wyznaczył ofensywny plan na mecz, który poskutkował zwycięstwem katowiczan 3:1. Tym samym drużyna z Podlasia przegrała piąte spotkanie z rzędu (dwie porażki z Bodo/Glimt, przegrana w lidze z Cracovią, dramatyczny mecz z Ajaksem i ostatecznie strata punktów w Katowicach). Atmosfera w zespole nie jest więc, delikatnie mówiąc, wyśmienita. Na humory w szatni wpływają w końcu przede wszystkim wyniki. Gdy ich nie ma, przychodzi moment zadumy i smutku. Te emocje były widoczne na twarzy i słyszalne w słowach wypowiadanych przez szkoleniowca „Jagi" od razu po meczu na Górnym Śląsku. - Cały poprzedni sezon był pasmem sukcesów i zwycięstw, ale teraz dużo się dzieje. Nie cofniemy tego, co było. Za nami zła seria, ale musimy patrzeć do przodu, a nie rozpamiętywać, bo nie ma na to czasu – stwierdził 32-latek. Zaznaczył przy okazji, że zespół czuje zmęczenie fizyczne i psychiczne, bo drużyna od 19 lipca rozegrała już 10 spotkań na dwóch frontach.

Powinni wygrać

W tym momencie nie ma znaczenia to, że białostoczanie bardzo dobrze rozpoczęli sezon, że wygrali trzy pierwsze mecze w lidze i pokonali FK Panevėžys w dwumeczu eliminacji do Ligi Mistrzów. Teraz liczy się to, że ekipa spadła do eliminacji do Ligi Europy, zaraz znajdzie się w Lidze Konferencji, a w ekstraklasie poniosła drugą porażkę z rzędu. - Ostatnio przegrywamy i nie jest to dobre dla nas, dla naszej pewności siebie oraz mentalności. To prawda, zmierzyliśmy się z dwoma bardzo silnymi ekipami (Bodo/Glimt i Ajax – red.), ale graliśmy też mecze ligowe (z Cracovią i GKS-em – red.), które powinniśmy wygrać – powiedział lider zespołu Jesus Imaz. - Nie jest to nasz najlepszy moment, ale musimy go przetrwać. Musimy być razem i jako drużyna przejść przez ten czas. To trudne chwile, ale nie możemy zwieszać głów. Trzeba pracować i skupić się na kolejnym spotkaniu. Teraz czeka nas ciężkie wyjazdowe spotkanie z Ajaxem. Musimy zakończyć złą serię i liczę na to, że uda się to nam zrobić w Amsterdamie – dodał Hiszpan. Ewentualna wygrana z Ajaksem na wyjeździe byłaby z pewnością czymś spektakularnym. Nie mówimy oczywiście o odrobieniu straty, a po prostu o pożegnaniu się z Ligą Europy w ładny sposób. Zadanie to wyznaczone na czwartkowy wieczór będzie jednak bardzo trudne do wykonania.

Kacper Janoszka

IV RUNDA ELIMINACJI LIGI EUROPY

CZWARTEK, 29 SIERPNIA, GODZ. 20.00

AJAX AMSTERDAM – JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Sędzia Maurizio Mariani (Włochy).

Pochwała dla medyków

Mimo poważnie wyglądającego wypadku Kacper Tobiasz będzie mógł zagrać w meczu decydującym o legijnym być albo nie być w pucharach.

Stołeczni mają za sobą intensywne dni. Po niedzielnym spotkaniu ze Śląskiem wrócili na Mazowsze dopiero nad ranem. W poniedziałek trening wyrównawczy odbyli tylko ci, którzy nie zagrali we Wrocławiu lub zaliczyli tam jedynie epizod. We wtorek legioniści mieli wolne i dopiero w środę odbyli pełną jednostkę treningową – choć nie do końca „normalną", bo bezpośrednio po niej udali się na lotnisko i wylecieli do Kosowa. Na miejscu na kilka pytań dziennikarzy odpowiedział trener Goncalo Feio.

Skończyło się na strachu

Na Bałkany, nie licząc młodzieży, nie poleciało dwóch graczy – przechodzący rehabilitację Juergen Elitim oraz Artur Jędrzejczyk, który ucierpiał w trakcie meczu ze Śląskiem po groźnie wyglądającym zderzeniu z Kacprem Tobiaszem. Sprawa wyglądała poważnie i obaj gracze Legii od razu trafili do szpitala. W przypadku bramkarza skończyło się na kilku szwach i charakterystycznym kasku ochronnym, z którym swego czasu przez lata występował słynny czeski bramkarz Petr Cech. Co do „Jędzy", trwają jeszcze badania i nie można wykluczyć, że obrońca znajdzie się w kadrze meczowej na niedzielne spotkanie z Motorem Lublin. Wydaje się jednak, że bardziej prawdopodobny jest nieco późniejszy powrót, aby uniknąć ewentualnych komplikacji.

– Chciałbym pochwalić nasz dział medyczny. W przerwie meczu ze Śląskiem nasi zawodnicy od razu pojechali do szpitala ze względu na urazy głowy. Wówczas każda minuta jest istotna. Dzięki współpracy ze szpitalem we Wrocławiu i znajomościom Bartka Bibrowicza, piłkarze dość szybko zostali zbadani, wliczając w to tomografie głów. Wykluczono najgorsze scenariusze, czyli krwotoki wewnętrzne i uszkodzenie czaszek – powiedział trener Feio.

Niepokonani w Europie

– Kacper przyleciał do Kosowa, jest z nami. W środę uczestniczył w pełnym treningu, w kasku chroniącym głowę. Czuł się dobrze, miał niezłe zajęcia. Teoretycznie jest gotowy. Artur stracił przytomność w spotkaniu ze Śląskiem. Nie chcę powiedzieć, że protokoły UEFA zakazują, ale – mając na uwadze zdrowie zawodnika – musimy poczekać parę dni i zobaczyć, jak rozwinie się sytuacja. Kapitan czuje się dobrze, był z drużyną w Legia Training Centre. Do tej pory nie mamy żadnej informacji, która mogłaby dać powód do zmartwienia. Niewykluczone, że w piątek, po naszym powrocie, będzie mógł z nami ćwiczyć – wyjaśnił najpilniejsze szczegóły Portugalczyk.

Co do rewanżu z Dritą, nikt nie wyobraża sobie, aby Legia nie przeszła kosowskiego zespołu i nie awansowała do fazy ligowej Ligi Konferencji. Już sam ten fakt zapewni „wojskowym" ponad 3 mln euro. W Warszawie – bez błysku – stołeczni pokonali Dritę 2:0 i teraz chcą powtórzyć ten rezultat. – Jesteśmy o dwie bramki bliżej awansu. Jesteśmy niepokonani w Europie w tym sezonie, przyjechaliśmy tu aby wygrać – zaznaczył w swoim stylu Feio, dodając: – W meczach ligowych Drita chce dominować, gra wysokim pressingiem. Chce być w posiadaniu w ataku pozycyjnym. W pewnym momencie na pewno będzie chciała skorzystać ze swojego ofensywnego stylu, bo musi odrabiać straty. Patrząc na jej drugi mecz z Audą – zaczęła bardzo agresywnie, wysokim pressingiem, było dużo fauli na pograniczu kartek. Dużo w takim meczu zależy od nas, jak nim będziemy zarządzać i czy będziemy robić to, co mamy robić. Pomimo że przeciwnik ma plany, na murawie są dwie drużyny i przebieg meczu zależy od obu.

Piotr Tubacki

IV RUNDA ELIMINACJI LIGI KONFERENCJI

CZWARTEK, 29 SIERPNIA, GODZ. 20.00

DRITA GNJILANE – LEGIA WARSZAWA

Sędzia – Daniel Schlager (Niemcy).



Fot. Janusz Partyka/Legia Warszawa

Czyżby Legia przywróciła z emerytury Petra Cecha? Bynajmniej!

Sport ecbedfc996


Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Dziś Wisła rozegra ósmy mecz w obecnej edycji europejskich pucharów.

Godnie się pożegnać

Wisła całkowicie nie poległa w europejskich bojach, choć dwie bitwy kończyła z wieloma ranami.

IV RUNDA ELIMINACJI LIGI KONFERENCJI

CZWARTEK, 29 SIERPNIA, GODZ. 20.00

CERCLE BRUGGE – WISŁA KRAKÓW
Sędzia Horatiu Fesnic (Rumunia)

0,75
PUNKTU
za trzy zwycięstwa z Llapi Podujevo i Spartakiem Trnawa zdobyła dotożyła Wisła do klubowego rankingu UEFA.

Pierwszoligowiec kończy dziś trwającą półtora miesiąca przygodę w europejskich pucharach. Zespół z Krakowa ma przed sobą rewanż w Belgii z Cercle Brugge, ale nikt nie ma wątpliwości, że odrobienie pięciobramkowej straty jest tak realne, jak trafienie szóstki w totolotka. Podopieczni Kazimierza Moskala chcą się godnie pożegnać, a następnie całą uwagę skupić już na zmaganiach w I lidze, gdzie muszą odrabiać straty do czołówki i rozgrywać przełożone spotkania.

Jak Pogoń i Lech

Po nieoczekiwanym zdobyciu przez „Białą gwiazdę" Pucharu Polski, nie brakowało głosów, że start pierwszoligowca w eliminacjach Ligi Europy nie opłaci się futbolowi nad Wisłą. Ostateczny bilans krakowian nie jest zły. Mało kto przecież wierzył, że uda im się dotrzeć do fazy play-off Ligi Konferencji, tym bardziej, że pierwsze spotkanie III rundy ze Spartakiem Trnawa przegrali 1:3. A awans nie wierzyło też sporo kibiców, bo na potyczkę ze Słowakami sprzedano zdecydowanie najmniej biletów. Ci, którzy przyszli, otrzymali spektakl, który będą wspominać do końca życia. Emocje to jedno, ale wiślaków bronią też liczby. Dotąd odnieśli trzy zwycięstwa, a więc wspomogli polską piłkę w rankingu UEFA 0,75 pkt. Taki sam wynik w poprzednim sezonie uzyskały mające ekstraklasowy status Pogoń Szczecin i Lech Poznań.

Powrót po 46 latach

Spotkanie Cercle Brugge z Wisłą odbędzie się na Jan Breydelstadion, otwartym w 1975 roku. Może pomieścić 29 tys. osób. Na co dzień korzystają z niego dwie drużyny, bo mecze rozgrywa tam także bardziej znane FC Brugge. To właśnie z tym zespołem „Biała gwiazda" mierzyła się dawno temu w I rundzie Pucharu Europy. 13 września 1978 roku gospodarze, finaliści rozgrywek w poprzednim sezonie, ulegli 1:2. Do przerwy dwa gole strzelił dla nich Jan Ceulemans, a w 80. minucie rozmiary porażki zmniejszył Zdzisław Kapka. W rewanżu (27 września) krakowianie sprawili niespodziankę i po wygranej 3:1 awansowali do kolejnej fazy (bramki: Kazimierz Kmiecik, Krzysztof Budka, Leszek Lipka, Janusz Krupiński – Rene Vandereycken). – Awansowali! Łatwo to napisać, ale trudniej było pokonać przeszkodę, którą był finalista ubiegłorocznego Pucharu Europy. Ten wyśmienity, zawodowy zespół złożony z internacjonałów Belgii i Danii, nie jest może aktualnie w najwyższej formie, ale stanowi doskonały kolektyw, w którym w parze ze świetnym wyszkoleniem technicznym idzie bojowość, a także zmysł taktyczny. Jak krakowianie mogli wygrać różnicą 2 bramek? Trudno było to sobie wyobrazić przed meczem. Zresztą – mało kto w to wierzył – pisał na łamach „Tempa" Jan Frandofert.

Do Kołobrzegu przez Opalenicę

Wisła wczoraj zameldowała się w Brugii, ale nie trenowała na stadionie rywala. Podobnie jak rywale przed tygodniem, podopieczni Moskala jedynie przespacerowali się po murawie, a trening mieli jeszcze w Polsce, przed odlotem. Drużyna spędzi w Belgii noc z czwartku na piątek i stamtąd poleci do Poznania, a następnie przejdzie do Opalenicy, gdzie czeka ją krótkie zgrupowanie przed najdalszym wyjazdem w I lidze, czyli meczem z Kotwicą Kołobrzeg. Pierwszy gwiazdek w niedzielę o godz. 14.30. Szkoleniowiec zapewne tak pomiesza składem, by z podniesioną głową zakończyć europejską przygodę i mieć szansę komplet punktów trzy dni później.

Michał Knura

Doczekali się reprezentanta

Ledwie pięć meczów w ekstraklasie wystarczyło selekcjonerowi Michałowi Probierzowi na podjęcie decyzji, że Mateusz Kowalczyk zasługuje na powołanie do reprezentacji.

GKS KATOWICE

Urodzony w Warszawie 20-latek od lipca reprezentuje GKS Katowice. Wrócił do Polski po roku przerwy, gdy został zatrudniony w Broendby. W Danii nie zachwycił, rozegrał tylko jeden ligowy mecz, więc został wypożyczony do ekipy z Bukowej. Na Górnym Śląsku prezentuje się tak dobrze, że właśnie otrzymał powołanie na zgrupowanie przed przyszłotygodniowymi meczami ze Szkocją i Chorwacją w Lidze Narodów. To nieprawdopodobna historia zawodnika, dla którego jest to debiutancki sezon na najwyższym szczeblu rozgrywkowym w Polsce. Wcześniej grał w ŁKS-ie Łódź w 1. lidze, ale bardzo szybko przeniósł się do Kopenhagi.

Wygrana, gol, powołanie

Decyzja selekcjonera oczywiście jest zadziwiająca. Raczej nikt nie mógł się jej spodziewać, bo Kowalczyk regularnie gra dopiero od miesiąca. Warto jednak zaznaczyć, że Kowalczyk, pomimo tego, że zagrał dopiero w pięciu spotkaniach, prezentował bardzo wysoki poziom. Kibice GKS-u od razu poczuli do niego sympatię, ponieważ widać na pierwszy rzut oka, że ma spore umiejętności. Ponadto jest też walecznym piłkarzem, który wiele daje zespołowi nie tylko w ofensywie, ale także w obronie. Jest po prostu ogromnym wzmocnieniem zespołu, dzięki czemu utrata Antoniego Kozubala nie jest widoczna. Dzięki Kowalczykowi, ale także Oskarowi Repce, środek pola GieKSy jest zabezpieczony.

Za 20-latkiem wyjątkowe dni. Doświadczył razem z drużyną premierowego zwycięstwa przed własną publicznością po powrocie do elity. Ponadto strzelił także gola mistrzowi Polski. I choć tak naprawdę piłka tylko przypadkowo się od niego odbiła po strzale Borji Galana i wpadła do bramki - liczy się gol, który został zaliczony młodzieżowcowi, a nie sposób jego zdobycia. Teraz, ledwie kilkadziesiąt godzin po tych wydarzeniach, został nagrodzony za swoją tytaniczną pracę na początku sezonu i znalazł się w gronie najlepszych polskich zawodników, wybrańców trenera Probierza.

Kowalczyków dwóch

To oczywiście ogromne wyróżnienie dla zawodnika, ale także dla klubu. GKS Katowice dopiero wrócił do ekstraklasy, a już może pochwalić się tym, że ma w swoim gronie zawodnika powołanego na mecze reprezentacji Polski. Na taki moment kibice z Katowic czekali 21 lat! Ostatnim piłkarzem GKS-u, który otrzymał powołanie na kadrę i przy okazji zagrał w meczu reprezentacji, był… Jacek Kowalczyk. W tym przypadku zbieżność nazwisk jest przypadkowa, ale jest to ciekawostkowy element zamknięcia pewnej historii. Jacek Kowalczyk grał w GieKSie w przedostatnim sezonie klubu w ekstraklasie, choć w jego trakcie przeniósł się do Wisły Kraków. Natomiast Mateusz Kowalczyk jest reprezentantem nowego GKS-u, tego, który znalazł się w ekstraklasie po 19 latach przerwy.

Premia się należy!

Dawny zarząd GKS-u Katowice po tym, jak zespół został zdegradowany do IV ligi i zaczął wspinać się po szczeblach rozgrywek, czekał na kolejnego reprezentanta po Jacku Kowalczyku. W 2007 roku, gdy myśli o ekstraklasie były tylko marzeniami, a nie realnymi celami do spełnienia, zarząd zdecydował, że przyzna premię w wysokości 10000 złotych dla zawodnika, który jako pierwszy zostanie powołany do kadry reprezentacji Polski. Czekać trzeba było 17 lat, ale o przepisie nie zapomniano. Klub we wtorek wieczorem poinformował, że aktualny prezes Krzysztof Nowak zdecydował się o uhonorowaniu decyzji sprzed wielu lat i przyzna Mateuszowi Kowalczykowi premię.

W takich chwilach serce kibiców z Katowic się raduje. Z drugiej strony fani w mediach przypominają, że zawodnik jest do GieKSy tylko wypożyczony. Za rok zapewne już go w stolicy województwa śląskiego nie będzie…

Kacper Janoszka


Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Tak wygląda pierwszy Polak powołany do reprezentacji po powrocie GKS-u do ekstraklasy.

Sport ecbedfc996


Fot. pogonszczecin.pl

Pomocnik Pogoni Adrian Przyborek (z prawej) szczerze przyznał, że jego drużyna w ostatniej kolejce była słabsza od Lecha.

Brutalne konsekwencje

W meczu z wicemistrzem Polski „portowcy" będą chcieli „odkuć się" za porażkę z poznańskim Lechem.

POGOŃ SZCZECIN

W minioną niedzielę prawie 44-letni Robert Kolendowicz musiał przełknąć pierwszą porażkę jako pierwszy trener „Dumy Pomorza". Jego podopieczni przegrali 0:2 w Poznaniu z Lechem, a na domiar złego w najbliższej kolejce przeciwko Śląskowi Wrocław nie będzie mógł zagrać stoper Benedikt Zech, który został ukarany czerwoną kartką. Popularny „Zechi" ujrzał ją za faul na Afonso Sousie. - Nawet grając jedenastu na jedenastu w pierwszej połowie prezentowaliśmy się bardzo słabo - przyznał samokrytycznie prawie 34-letni Austriak. - Pokazaliśmy zupełnie inną twarz niż ta, którą zaprezentowaliśmy w meczu z Widzewem. Nie kontrolowaliśmy gry, za szybko podejmowaliśmy decyzje i przez to zwykle były one błędne. Poziom, jaki pokazaliśmy w tym meczu, był zdecydowanie zbyt niski, aby nawiązać skuteczną walkę z tak dobrze dysponowanym Lechem Poznań.

Za duża intensywność

„Kolejorz" od początku niedzielnego spotkania narzucił „portowcom" twarde warunki. - Intensywność, jaką narzucili od pierwszych minut była jakimś problemem, ale największym było to, że nie byliśmy dostatecznie cierpliwi z piłką przy nodze - stwierdził Zech. - Nie potrafiliśmy znaleźć rozwiązania na kłopoty, które mieliśmy z rozprowadzaniem piłki. Pozwalaliśmy Lechowi spokojnie budować akcje, nie wywieraliśmy na nim presji. Dawaliśmy mu za dużo swobody. To były nasze największe błędy. W drugiej połowie, grając o jednego zawodnika mniej, trudno już było coś zmienić. Tak czy owak chłopcy bardzo mocno walczyli i robili wszystko, co było możliwe, aby wynik był korzystniejszy.

Czerwona kartka, którą Austriakowi pokazał sędzia Piotr Lasyk, wzbudziła nieco kontrowersji. - Nie wiem, czy to była słuszna decyzja - powiedział Benedikt Zech. - Nie jestem pewien, czy przeciwnik wychodził na wolną pozycję, czy ktoś jeszcze wbiegał w pole karne i miał szansę go powstrzymać. Według mnie to była sytuacja 50 na 50. Sędzia podjął taką decyzję, jaką podjął i muszę się z nią pogodzić.

Wiatr w żagle

Niepocieszony po meczu w stolicy Wielkopolski był 17-letni pomocnik granatowo-bordowych Adrian Przyborek, który w 57 minucie zastąpił Ormianina Wahana Biczachczjana. - Lech wszedł bardzo dobrze w ten mecz - przyznał wychowanek klubu SAS Sianów. - Nie spodziewaliśmy się, że wejdzie aż tak mocno. Tak naprawdę zdominował nas od samego początku. Czerwona kartka jeszcze bardziej pokrzyżowała nam plany, ale taka jest piłka nożna. Musieliśmy zmierzyć się z wyzwaniem, grając jednego mniej. Niestety, nie udało się. Lech zaprezentował się bardzo dobrze, a ta czerwona kartka tylko dodała mu wiatru w żagle.

Podopieczni trenera Nielsa Frederiksena doskonale wykorzystali grę w przewadze liczebnej. W drugiej połowie bramki zdobywali Portugalczyk Afonso Sousa i Irańczyk Ali Gholizadeh. - Lech zrobił to, co miał zrobić - powiedział „Przybor". - Zrealizował plan i nas zdominował. Grał na dużo wyższej intensywności od nas. Bardzo możliwe, że to było kluczowe. Będziemy musieli przeanalizować to, co się wydarzyło w tym spotkaniu i wyciągnąć wnioski na przyszłość.

Śląsk na celowniku

Najbliższym przeciwnikiem „portowców" będzie aktualny wicemistrz Polski, czyli Śląsk Wrocław, z którym zmierzą się na Stadionie im. Floriana Krygiera w Szczecinie w niedzielę o godzinie 17.30. Przygotowania do starcia rozpoczęli we wtorek, ponieważ w poniedziałek otrzymali wolne od sztabu szkoleniowego. Zaliczyli regenerację oraz zajęcia z piłką, w środę mieli dwa treningi - najpierw w siłowni, a później na boisku. Dzisiaj, w piątek i sobotę podopieczni Roberta Kolendowicza będą trenowali tylko raz.

Bogdan Nather

Trzy miesiące rozłąki

Niewykluczone, że w kadrze na najbliższy mecz z Pogonią Szczecin znajdzie się obrońca Łukasz Bejger.

ŚLĄSK WROCŁAW

W styczniu 2021 roku 22-latek dołączył do drużyny z Oporowskiej. W koszulce Śląska rozegrał do tej pory 87 meczów w ekstraklasie, w których trzy razy wpisał się na listę zdobywców bramek. Pierwszego gola dla wrocławian strzelił w zwycięskim meczu z Górnikiem Zabrze (4:1), który rozegrano 8 października 2022 roku. Później były jeszcze trafienia w potyczkach z Cracovią (1:1, 5 marca 2023) i Ruchem Chorzów (2:2, 28 października 2023). Po raz ostatni wychowanek klubu Piłkarz Golub-Dobrzyń pojawił się na boisku 25 maja bieżącego roku w wyjazdowym spotkaniu z Rakowem Częstochowa, zakończonego zwycięstwem zielono-biało-czerwonych 2:1. Dla Bejgera był to jednak gorzki smak wygranej, ponieważ doznał w nim kontuzji i opuścił boisko w 55 minucie, ustępując miejsca Mateuszowi Żukowskiemu.

Storpedowane przygotowania

Mimo ogromnego pecha w ostatnim meczu sezonu 2023/24, utalentowany obrońca mógł go uznać za udany. Rozegrał 32 mecze w PKO BP Ekstraklasie, zdobył jedną bramkę i otrzymał statuetkę dla najlepszego młodzieżowca listopada 2023 roku. Przebąkiwano nawet, że poważnie interesuje się nim selekcjoner reprezentacji Polski, Michał Probierz. Kontuzja obrońcy Śląska storpedowała te - ewentualne - plany.

Po zakończeniu ubiegłego sezonu Łukasz Bejger był na liście tych piłkarzy, którzy mogą rozstać się z klubem z Oporowskiej. Jego transferem było zainteresowane Dynamo Kijów, ale piłkarz odrzucił ofertę klubu z Ukrainy. Poza tym pod koniec czerwca zawodnik, mający za sobą występy w młodzieżowych drużynach Lecha Poznań i Manchesteru United, przeszedł zabieg ortopedyczny, który wykluczył go z przygotowań zespołu Jacka Magiery do rozgrywek. Nie pojechał z zespołem na zgrupowania do Karpacza i austriackiej miejscowości Aigen im Muehlkreis. Jeszcze nie pojawił się na boisku w żadnym meczu.

Wyścig z czasem

Przerwa spowodowana kontuzją i rehabilitacją powoli dobiega końca. Łukasz Bejger w ubiegłym tygodniu wznowił treningi i szykuje się do powrotu na boisko. - Minęło osiem tygodni od zabiegu – powiedział na antenie Radia Wrocław Łukasz Bejger. - Jestem już zdrowy, teraz tylko nadrabiam zaległości wydolnościowe z trenerami przygotowania motorycznego, bo ominęło mnie zgrupowanie w Austrii. Naprawdę czuję się bardzo dobrze, więc myślę, że jest duża szansa, żeby znaleźć się w kadrze meczowej na najbliższe spotkanie ligowe z Pogonią Szczecin.

„Opakowanie" zastępcze

Z powrotu Bejgera do treningów cieszy się trener wrocławian Jacek Magiera. Ma wprawdzie w kadrze czterech stoperów: Aleksa Petkowa, Simeona Petrowa, Aleksandra Paluszka i Serafina Szotę, ale jak zwykło się mówić „od przybytku głowa nie boli". Powrót do gry Łukasza Bejgera na pewno zaostrzy konkurencję w tej formacji, a o to przecież chodzi.

Mecz z „Dumą Pomorza" odbędzie się w najbliższą niedzielę, 1 września o godzinie 17.30 na Stadionie im. Floriana Krygiera w Szczecinie. Ci sympatycy Śląska, którzy nie mogą pojechać na to spotkanie, będą mieli okazję obejrzeć je we wrocławskich kinach „Helios" (Galeria Magnolia Park i CH Aleja Bielany). Do wygrania będą również vouchery na kolejny mecz ligowy (16 września) ze Stalą Mielec.

Bogdan Nather


Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Łukasz Bejger (z lewej) chciałby zagrać w niedzielnym meczu z Pogonią Szczecin.

Sport ecbedfc996

Zatrzymać falowanie

Rozmowa z **Dawidem Szulczkiem**, nowym trenerem Ruchu Chorzów



Dawid Szulczek (z prawej) odpowiadał na pytania dziennikarzy. Z lewej Tomasz Ferens, rzecznik prasowy chorzowskiego klubu.

Od kiedy zaczął pan przyglądać się Ruchowi już nie jako jego sympatyk, ale także przyszły trener?

- W ostatnich tygodniach byłem ekspertem TVP Sport, więc miałem okazje oglądać pierwszoligowe mecze. Niektóre komentowałem, więc siłą rzeczy mecze Ruchu również oglądałem. I zawsze coś sobie notowałem. Takie notatki mam z meczów wielu drużyn, natomiast pod kątem już stricte trenerskim - wszystko zaczęło się rozgrywać po meczu z Arką w Gdyni. W sobotę już na sto procent powiedzieliśmy sobie z dyrektorem sportowym Tomaszem Foszmańczykiem „tak". Tu się nie mogło już nic zmienić, więc trzy ostatnie wyjazdowe mecze - z Termalicą, Arką i Wisłą Płock oglądałem już jako osoba, która z klubem jest dogadana. Nie było podpisów, ale wszystko zostało ustalone. I te trzy spotkania najbardziej mi zobrazowały jak wygląda drużyna.

Żeby wdrożyć leczenie, trzeba najpierw postawić diagnozę. Pan już może wystawić receptę?

- Moja opinia jest taka, że... trudno jest po spadku. Najpierw była ekscytacja ekstraklasą, a potem nagle doszło do zderzenia ze ścianą. Trzeba się szybko przygotować mentalnie do występów na niższym poziomie. Wiem po spadku z Wartą, jak to u mnie wyglądało w czerwcu, lipcu, ale z każdym tygodniem było lepiej. Natomiast Ruch osiągając progres sportowy nie miał czasu okrzepnąć w ekstraklasie. Zobaczyć jak to wygląda na najwyższym poziomie pod kątem organizacyjnym, sportowym, budowania drużyny. Ruch tego komfortu zwyczajnie nie miał. Po awansie z drugiej ligi nie był typowany do awansu. Pamiętam, że rozmawialiśmy z ludźmi sympatyzującymi z Ruchem i mówiliśmy, że w tym pierwszym sezonie w pierwszej lidze, dobry będzie środek tabeli, a jeśliby wiatry sprzyjały - to nawet szóste miejsce. Tymczasem zdarzył się awans do elity! Potem, gdy w ekstraklasie zabrakło zwycięstw, aspekt mentalny stał się trudny do uniesienia.

I ta lekcja skończyła się niestety dla „Niebieskich" spadkiem.

- Ruch miał falowanie – trzy spadki z rzędu, potem trzy awanse, więc na razie trzeba dojść do momentu, w którym zatrzyma się spadanie, a potem znowu się odbić. Nie od dna, ale od miejsca w jakim teraz jesteśmy. Najlepiej, żeby to było... już w sobotę! Chciałbym, by Ruch był drużyną z energią. Nie jesteśmy w stanie tego osiągnąć po kilku treningach, ale strona mentalna będzie przez mnie mocno uwzględniana. ŁKS wiedział najwcześniej o spadku, Ruch był drugi, a ostatnia Warta i pewnie dlatego Ruch ma teraz więcej punktów od Warty. Dlatego jestem przekonany, że teraz z każdym tygodniem będzie działo się lepiej u spadkowiczów. Uważam, że kiedy drużyna dostaje nowy bodziec, zmienia się też praca zespołu. Naturalnie będzie inna niż za trenera Niedźwiedzia, w efekcie zobaczymy też inny Ruch.

Kiedy będzie można powiedzieć, że drużyna Ruchu gra według zaleceń trenera Szulczka?

- Jestem przekonany, że już po najbliższej przerwie na mecze reprezentacji będzie widać efekty mojej pracy, czyli gdzieś od połowy października. Oczywiście pierwsze efekty będą widoczne już w najbliższym spotkaniu. Zmiany będą jeszcze delikatne, jednak z każdym kolejnym meczem będzie ich więcej. Na pewno kluczowy będzie okres zimowy. Jestem przekonany, że po dobrze przepracowanym obozie Ruch wiosną będzie już punktował i wygrywał regularnie. Ten klub i ludzie tu funkcjonujących stać na to, żeby taką dobrą drużynę zmontować. Najpierw jednak zmienimy wszystko, co się ostatnio niedobrego działo.

Przygotowanie fizyczne jest jednym z głównych problemów? Jak długo trzeba będzie wychodzić z tego dołka?

- Aspekt fizyczny zawsze jest powiązany z mentalnością. Jeżeli po spadku wygrywa się pierwszy mecz, potem dwa remisuje, a później jest porażka, to oczekiwania i rozczarowanie związane z tym, co miało być, a nie jest - ma przełożenie na grę. Okazuje się, że adaptacja do nowych warunków nie jest wcale łatwa. Kiedy skonsolidujemy się jako zespół, to i fizycznie będziemy lepiej wyglądać. Ale nic od razu. Zawodnicy spotkali się w lipcu, niektórzy później dochodzili, a taki Mateusz Szwoch - ledwie przed chwilą. Z tych jednostek dopiero musi być stworzyć drużyna. Będziemy potrzebowali kilku tygodni, by oglądać prawdziwy Ruch.

Dobrym startem byłoby zwycięstwo z Górnikiem Łęczna.

- W poprzednich meczach przeciwnicy Ruchu wcale nie zjadali. Zawsze jednak czegoś brakowało w ostatnich sześciu meczach, a Ruch, nawet gdy tracił punkty, był stroną dominującą. Także wyjazdy na mecze do silnych drużyn i występy co trzy dni nie pomagały... Trener Pavol Stano ma drużynę poukładaną. Miałem okazję być na stażu w Zilinie, gdzie trener Stano był jednym z asystentów. Kilka razy zjedliśmy razem obiad, dużo rozmawialiśmy o piłce. Muszę podkreślić, że trudno będzie grać przeciwko tak dobremu trenerowi i drużynie, która jest rozpędzona. Ale będziemy mieć plan na spotkanie z Górnikiem Łęczna i zrobimy dużo, by zgarnąć trzy punkty.

„Kocioł Czarownic" pomoże?

- Stadion Śląski to legendarny stadion. Jest magnesem dla zawodników innych drużyn, oni w związku z występem na tej arenie dokładają 10-20 procent więcej z siebie. Tam można poczuć, że jest się prawdziwym trenerem, piłkarzem. Przy takiej publice, z takim dopingiem i fantastyczną otoczką można wiele zdziałać. Natomiast ja się skupiam stricte na tym, co dzieje się na murawie. Kluczowe jest dla mnie boisko. Mam jednak szczerą nadzieję, że kibice poniosą nas na Stadionie Śląskim do zwycięstw.

Zmieni pan taktykę na bardziej ofensywną?

- Wszyscy w ekstraklasie widzieli, że Soma Novothny i Daniel Szczepan dobrze grali na tym poziomie. Wiosną też to pokazywali, więc jeżeli Ruch ma takich zawodników w pierwszej lidze, to muszą pokazywać się z przodu. Nie wiem jeszcze czy zagramy jednym czy dwoma napastnikami... Jeśli obaj będą dobrze wyglądali, to zagramy na dwóch napastników.

Sztab szkoleniowy zostaje?

- Z mojej strony przesłanie jest jedno – przyszedłem do Ruchu, bo chciałem tutaj pracować. Jeżeli ktoś ze sztabu nie chce być w Ruchu, to niech odejdzie, a jeżeli chce pracować, to będzie - chyba, że nie znajdziemy nici współpracy. Wtedy trzeba się będzie rozstać. Tak więc czy dojdzie do zmian jeszcze nie wiem. Niczego więc nie wykluczam.

Przychodząc na Cichą poprosił pan jeszcze o wzmocnienia składu?

- Uważam, że umiejętności ci piłkarze mają, chociażby pamiętając o tym, gdzie przez ostatnie dwa lata grali. Wielu z nich funkcjonowało w dobrych klubach, widać u nich jakość. Trzeba tylko wrócić do odpowiedniej mentalności - tak żeby drużyna była jednością. Może być tak, że ktoś, kto nie był wcześniej brany pod uwagę przy ustalaniu składu, od pierwszego treningu zaprezentuje się tak dobrze, że dostanie szanse i już w tym składzie zostanie.
Wzmocnienia? Wpisuję się w politykę klubu, jeśli chodzi o wybór zawodników, nie wyobrażam sobie, że przychodzę jako trener i wywracam wszystko do góry nogami. Są prezes, dyrektor sportowy, są ludzie odpowiedzialni za skauting, za obserwacje zawodników. Oni mają większą wiedzę na ten temat niż ja, choć naturalnie będę wszystko wspierał. Mam tu kilku zawodników, których znam. Mam też swojego pupilka, uważam, że jest on w stanie wejść z buta w zespół i dobrze się pokazać, ale to wszystko musi być zweryfikowane i zaakceptowane przez ludzi, którzy za to odpowiadają w klubie. Natomiast w Ruchu jest jedna kapitalna rzecz – mój pokój jest tuż obok gabinetów dyrektora sportowego, ludzi odpowiadających za skauting i prezesa klubu. Jak trzeba jakąś decyzję podjąć wystarczy otworzyć drzwi, siadamy w jednym pokoju i w 2-3 minuty to załatwiamy. Jestem w szoku, jak to szybko może przebiegać, bo do tej pory moje doświadczenia w tej materii były inne.

Co zdecydowało, że wybrał pan Ruch mając propozycje z Kielc i Mielca?

- Rzeczywiście było zainteresowanie innych klubów. Odbyłem kilka spotkań, natomiast czerwiec i lipiec nie były miesiącami, w których chciałem podejmować pracę. Skupiałem się raczej na podsumowaniach, chciałem też trochę odpocząć. I nie myślę tutaj o ostatnich dwóch latach, ale jeszcze o czasach, gdy zaczynałem pracę w trzeciej lidze. Od Rozwoju Katowice przez 10 lat w okresie przygotowawczym - czy latem, czy zimą - byłem zawsze przy jakiejś drużynie, albo jako asystent albo pierwszy trener. To był ciekawy czas, ale potrzebowałem teraz chwili wytchnienia. Natomiast w sierpniu zaczęło mi już trochę brakować pracy z zawodnikami. Telefon z Ruchu przywołał sentyment do tego klubu. Brałem też pod uwagę fakt, że dzisiaj Ruch jest bardziej stabilnym klubem niż wiele innych w Polsce. Nie mam na myśli wyników, tylko jak fakt jak wygląda od strony miasta, kibiców, jacy ludzie pracują w klubie. To było dla mnie bardzo ważne.
Uważam, że Ruch to klub na wielu polach ekstraklasowy, a jedynie tymczasowo w tej ekstraklasie nie występuje. Patrzę na wszystko optymistycznie. Jestem przekonany, że wszystko wróci na właściwe tory.

Zbigniew Cieńciała

Sport ecbedfc996



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Artur Skowronek rozpoczyna pracę w Tychach.

GKS Tychy pod nowymi rządami

Artur Skowronek wrócił na trenerską ławkę po 21 miesiącach.

Na wczorajszej konferencji prasowej na Stadionie Miejskim zaprezentowano nowego trenera GKS-u Tychy. Miejsce zwolnionego 27 sierpnia Dariusza Banasika zajął Artur Skowronek. To pod jego rządami piłkarze w koszulkach z trójkolorowym trójkątem na piersiach mają wyjść z marazmu.

Decydują wyniki

Zanim jednak głos zabrał nowy szkoleniowiec, na pytania dziennikarzy odpowiadał Max Kothny, członek zarządu KP GKS Tychy. Przy pytaniu, czy z perspektywy czasu nie uważa, że podpisanie z Dariuszem Banasikiem na początku tego roku nowego kontraktu do końca czerwca 2026 roku, było błędem - nie miał wątpliwości. - Nie uważamy, żeby to był błąd. Kiedy przedłużaliśmy ten kontrakt to nasza drużyna była na pierwszym miejscu w tabeli. Wtedy trener miał kontrakt do czerwca więc chcieliśmy, żeby przy zapewnionej przyszłości czuł nasze pełne zaufanie. Jednak od tego momentu w 23 meczach zdobyliśmy tylko 24 punkty. Kierunek, jeżeli chodzi o rozwój drużyny i przede wszystkim wyniki nie był odpowiedni i dlatego zdecydowaliśmy się na zakończenie współpracy. Jednak podkreślam: Dariusz Banasik jest dobrym trenerem i honorowym człowiekiem więc życzymy mu wszystkiego najlepszego. Jednak to jest piłka i głównym czynnikiem określającym pracę trenera są wyniki i to one zdecydowały o pożegnaniu.

Potrzebują zawodników z charakterem

Kolejne pytanie dotyczyło błędów transferowych, bo sprowadzani przez Dariusza Banasika piłkarze często nie spełniali pokładanych w nich nadziei, a inni zawodnicy z potencjałem nie rozwinęli pod jego opieką swoich umiejętności.

- Nie mówimy, że to trener zrobił błędy przy transferach dlatego, że to przecież my na koniec składamy podpis pod umową – podkreślał Max Kothny. – Oczywiście trener Banasik miał swoich kandydatów, my mieliśmy własnych. Nigdy nie wybraliśmy jednak zawodnika, na którego zgadzaliśmy się, nigdy też nie wybraliśmy zawodnika, na którego trener się nie zgadzał. Jesteśmy przekonani, że transfery, które zrobiliśmy w letnim okienku transferowym okażą się trafione. Potrzebujemy w kadrze naszego zespołu zawodników z charakterem i ambicjami więc tylko tacy będą reprezentować GKS Tychy. A jeżeli chodzi o potencjał, którego tacy zawodnicy jak Marco Dijakovic czy Julius Ertlthaler nie pokazali w pełni przy poprzednim trenerze - mogę tylko powiedzieć, że gdybyśmy wiedzieli jak to zrobić i przełożyć to na boisko to nie siedzielibyśmy tu z nowym trenerem i nie prezentowali Artura Skowronka jako szkoleniowca GKS-u Tychy - dodał

Potrzebni są liderzy

Na koniec wątku sztabu szkoleniowego Dariusza Banasika padło pytanie czy GKS Tychy stać na płacenie trenerowi i jego asystentom do końca czerwca 2026 roku. Chodzi de facto o dwie wypłaty przez 20 miesięcy, bo Artur Skowronek, który ma własny sztab, także podpisał kontrakt do zakończenia następnego sezonu. Max Kothny stwierdził tylko, że klub jest na taki wydatek przygotowany.

Potem głos zabrał Artur Skowronek. - Moją rolą jest, żeby na boisku każdy zawodnik grał odpowiedzialnie i żeby ta odpowiedzialność za wynik się rozkładała – zapewnił nowy trener tyszan. – Oczywiście wiem, że w każdej formacji potrzebni są liderzy, którzy pobudzą emocje w trakcie gry. Ale ja chciałbym więcej od każdego piłkarza. Myślę w tej chwili przede wszystkim o meczu z Wisłą Płock, bo to jest nasze najbliższe spotkanie. Uważam, że droga krótkoterminowa w piłce jest bardzo dobra jeżeli ma się jednocześnie plan długoterminowy. Nie będzie łatwo, ale najważniejszy jest cel, do którego chcemy iść nawet jeżeli po drodze przydarzą się potknięcia. Z nastawienia, które jest dzisiaj w drużynie jestem bardzo zadowolony. Jednak jeszcze nie graliśmy meczu więc nie mamy o czym mówić. Zaangażowanie jednak oczekuję od wszystkich - stwierdził Skowronek, który swój ostatni mecz poprowadził 13 listopada 2022 roku, żegnając się wówczas z pracą w Zagłębiu Sosnowiec.

Jerzy Dusik

Liczbę goli sprawdzi po sezonie

W tym sezonie Morgan Fassbender wyróżnia się w 1. lidze. Nie tylko nieźle się prezentuje, ale także zdobył już dwa gole.

Pierwsze miejsce w tabeli 1. ligi nie może zaskakiwać w przypadku Bruk-Bet Termaliki. Drużyna jest bardzo dobrze poukładana przez Marcina Brosza. W starciach z przeciwnikami jest po prostu lepsza, dzięki czemu w tym sezonie jeszcze nie przegrała. Jedyny remis odnotowała natomiast w starciu z Ruchem Chorzów, ale w tym przypadku należy wziąć pod uwagę, że niecieczanie kończyli mecz w dziesięciu po czerwonej kartce dla Arkadiusza Kasperkiewicza.

Druga bramka

Po utracie punktów z chorzowianami Bruk-Bet Termalica nie załamała się i w dwóch kolejnych meczach wygrała. Najpierw pewnie ograła Wisłę Płock, gdy hat-tricka ustrzelił Kacper Karasek. Natomiast w miniony weekend ofiarą ekipy trenera Brosza stał się GKS Tychy, który po meczu stracił szkoleniowca. Bramki w sobotę zdobywali Damian Hilbrycht oraz Morgan Fassbender. Dla Niemca było to drugie trafienie w tym sezonie i już jest bardzo blisko wyrównania swojego rezultatu z poprzedniego sezonu, w którym zdobył trzy gole. Zapytaliśmy Fassbendera po sobotniej rywalizacji ile bramek strzeli w bieżącym sezonie. - Nie myślę o tym w ten sposób. Patrzę przed siebie, tylko na kolejne spotkania. Najważniejsze jest to, żeby drużyna wygrywała. Liczbę strzelonych goli sprawdzę po zakończeniu sezonu – mówił skromny napastnik.

Pierwszy raz na ławce

Widać, że indywidualnie zawodnik rozwinął się w porównaniu do poprzedniego sezonu. 25-latek zyskał zaufanie Marcina Brosza. W minionych rozgrywkach u Mariusza Lewandowskiego był głównie rezerwowym, a u trenera Brosza pauzował w końcówce sezonu z powodu kontuzji. Teraz jest w pełni gotowy i dopiero w meczu z tyszanami po raz pierwszy nie znalazł się w pierwszym składzie. - To było zrozumiałe. Graliśmy w jednym tygodniu trzy mecze (z Ruchem Chorzów, Wisłą Płock i GKS-em Tychy – red.), więc był to dla nas ciężki okres. Potrzebujemy wszystkich zawodników w tym zespole. Nie była to dla mnie szokująca decyzja. Zacząłem na ławce i wszystko jest w porządku. Nie czuję się zmęczony, ale inni zawodnicy skrupulatnie trenują i oni także potrzebują gry w wyjściowej jedenastce – stwierdził Fassbender. Mimo tego, że w sobotę pojawił się na murawie dopiero w drugiej połowie, ustalił wynik meczu na 2:0, dobijając rywali z Tychów.

Świetna atmosfera

Niemiecki snajper jest twarzą odmiany Bruk-Bet Termaliki. W poprzednich zmaganiach ligowych niecieczanie walczyli o utrzymanie. Właśnie z tego powodu do drużyny dołączył Marcin Brosz, który pomógł w tym, żeby zespół nie spadł z 1. ligi. Teraz ekipa nie tylko może czuć się pewnie w sprawie utrzymania, ale przede wszystkim walczy o awans do ekstraklasy! Co więc się zmieniło w porównaniu do poprzednich rozgrywek? - Teraz każdy wie, czego oczekuje szkoleniowiec. Pracujemy razem przez kilka miesięcy, więc nie jest to już nowość. Każdy wie, czego może oczekiwać, dzięki czemu gra w Bruk-Becie wydaje się dla każdego łatwiejsza – przekazał Niemiec. On sam czuje się lepiej niż przed letnią przerwą. - Czuję, że jestem lepszy. Na 100 procent. Będę szczery – w tym sezonie każdy z nas pracuje bardzo profesjonalnie. Każdy piłkarz, każdy ze sztabu szkoleniowego, chce wygrać każdy mecz i jest zmotywowany na każdym treningu. Atmosfera jest więc świetna – powiedział Fassbender.

Snajper z jednej strony, gdy mówi o sobie, jest skromny. Jednak gdy opowiada o zespole, czuje się pewny siebie. Świadczą o tym słowa, które wypowiedział po meczu w Tychach. - Czuję, że to jest sezon, w którym awansujemy do ekstraklasy. To jest nasz cel. Pracujemy na to każdego dnia, rozwijamy się - uśmiecha się.

Kacper Janoszka



Fot. PressFocus

Napastnik Morgan Fassbender zyskał zaufanie Marcina Brosza.

Sport ecbedfc996

Żeby całe Zabrze było dumne

Rozmowa z **Włodzimierzem Lubańskim**, jednym z najwybitniejszych polskich napastników wszech czasów

Rozpoczął się nowy sezon. Jak pan widzi obecnego Górnika?

- Jako jego były piłkarz przede wszystkim życzyłbym sobie, żeby nie było problemów. Żeby Górnik szedł prostą drogą, by być jedną z najlepszych drużyn w Polsce, niezmiennie życzę mu tego z całego serca. Przez tyle lat jako piłkarz przeżywałem w Zabrzu fantastyczne momenty, więc bardzo chciałbym, żeby obecne pokolenie też mogło podobne przeżywać. Żeby coś zostawało z tego, co zbudowaliśmy.

Przed chwilą dyskutowaliście z Jerzym Gorgoniem, który siedzi obok nas, o nowej trybunie Górnika. Kiedy zostanie dokończona, zabrzański stadion będzie imponujący. Najważniejsze jednak, że ta trybuna nie będzie raczej sztuką dla sztuki – dziś Górnik choć przecież nie jest wiodącą siłą ligi, znowu przyciąga tysiące ludzi. Wyjście z niej na pełny stadion to niezwykłe przeżycie dla piłkarzy.

Jerzy Gorgoń: - A pamiętasz Włodek jak wychodziło się na wypełniony Śląski? W głębi tunelu na początku cisza, ale im bliżej wyjścia, tym bardziej narastający ryk. A ta wrzawa, kiedy się wychodziło!

Włodzimierz Lubański: - Jureczku, ja ustawiałem się za tobą. Jak ty wychodziłeś, zawsze była wrzawa, dlatego ja ustawiałem się za tobą (uśmiech).

Wróćmy do rozmowy. Nowa trybuna? Takie jest życie, wszystko się zmienia. Nie ma co ukrywać, że dobre warunki dla kibiców to potrzeba czasu. To oczywiste, że trzeba szukać nowych możliwości, żeby fanów przyciągać na stadion. Oni chcą mieć jak najlepsze warunki, żeby obserwować mecze, a stare stadiony nie zawsze przecież stwarzały takie możliwości. Najważniejsze, żeby kibice mieli fajne przeżycia związane z tym, co dzieje się na murawie. To jest sedno sprawy. Piękne i puste trybuny, a piękne i wypełnione trybuny to zasadnicza różnica. Życzę więc kibicom Górnika, żeby tłumnie wspierając drużynę, mieli satysfakcję z tego jak gra. Chciałbym, żeby na boisku działo się to, co w przeszłości w dumę wprawiało całe Zabrze.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus St

Włodzimierz Lubański na stadionie Górnika.

A reprezentacja Polski? Podczas ostatniego Euro nie udało jej się wyjść z grupy. Jak widzi pan jej przyszłość? Widzi pan przed nią światełko w tunelu?

- Zacznę od życzeń. Życzyłbym sobie, żeby polska reprezentacja w dużych imprezach światowych regularnie uczestniczyła. Żeby nie było tak, że musimy się martwić, czy w ogóle w nich zagra. Nie będę ukrywał, że w mojej opinii jest wiele nieporozumień, niedomówień wokół obecnej reprezentacji. Owszem, jeśli chodzi o poziom sportowy, jaki ostatnio prezentowała – nie możemy być zadowoleni. Przecież nie tylko kibice, ale i ludzie, którzy są bardzo blisko reprezentacji, nie byli zadowoleni z tego, co się dzieje. Życzę reprezentacji, żeby wszystko należycie się układało.

Chcę spytać o napastnika reprezentacji Polski. Szukamy klasycznego, środkowego napastnika, bo Robert Lewandowski ma już swoje lata...

Jerzy Gorgoń (z kamienną miną): - Ale jest przecież Włodek Lubański!

Włodzimierz Lubański: - Jureczku, przypominam ci, że ja już grać nie mogę (uśmiech).

Widzi pan kogoś, kto mógłby nam w przyszłości sprawiać radość jako dziewiątka?

- Powiem tak: jeden zawodnik nie sprawi, że zmieni się obraz zespołu. Może być jedynie tym, który przez swoje indywidualne umiejętności będzie robił różnicę w istotnych momentach meczu. Jeżeli znajdziemy napastnika, który w odpowiednich momentach będzie umiał wykończyć akcję, kiedy będzie można na niego liczyć także w trudnych sytuacjach, kiedy nie idzie, kiedy się nie układa – byłoby cudownie. Problem w tym, co każdy wie, że to nie jest takie łatwe, znaleźć kogoś takiego. Nie da się powiedzieć „hop" – i oto jest... wydaje mi się, że do tego problemu trzeba podejść spokojnie. Wytrwale szukać i dopasowywać do siebie piłkarzy. To muszą być świadomi, w pełni zaangażowanie zawodnicy. Jeszcze jednego – między piłkarzami musi być wzajemne zrozumienie, sympatia, świadomość, że gramy o ten sam cel. Świadomość, że najważniejszy jest nie ten własny cel, ale ten wspólny. Innej drogi nie ma.

Kiedy pan zaczynał piłkarska rzeczywistość była całkowicie inna. Nie było możliwości, żeby bardzo zdolny szesnastolatek wyjechał na zachód, a dziś to codzienność. W tak młodym wieku powinno się pograć jednak w polskiej lidze i nabrać doświadczenia, czy raczej korzystać z ofert zachodnich klubów?

- Jeśli utalentowany chłopak wybija się ponad przeciętność i jest duże zainteresowanie nim, to myślę, że dylemat, o którym pan mówi, jest sprawą drugorzędną. Dlatego, że i tu i tu będą podobne możliwości jeśli chodzi o rozwój. W obecnych czasach w grę wchodzą ekonomia i możliwości finansowe, które rodzą się zarówno przed takim młodym piłkarzem, jak i jego macierzystym klubem. Takie są realia. Życzeniem moim jest żeby chłopcy, którzy wyjeżdżają jako młodziutcy piłkarze za granicę, potrafili wykorzystać tę szansę. Przede wszystkim także po to, żeby byli przydatni dla reprezentacji Polski.

Rozmawiamy podczas turnieju im. Stefana Florenskiego. Wiem, że dla pana był kimś szczególnym. Wywodził się, jak pan, z gliwickiej Sośnicy. Jak pan go wspomina?

- Muszę zacząć od tego, że Stefan był bardzo dobrym człowiekiem i bardzo dobrym piłkarzem. Kiedy byłem młodym chłopakiem i przyszedłem do drużyny Górnika Zabrze, miałem okazję z nim na treningach pracować. Gierki przeciw takiemu obrońcy jak on przynosiły świetne efekty. Był znakomity, a ja starałem się go za wszelką cenę pokonać, a nie zawsze mi się to udawało. To była dla mnie bardzo pożyteczna nauka. Także dzięki tamtym zajęciom stawałem się z dnia na dzień coraz lepszym piłkarzem , z meczu na mecz prezentowałem się lepiej. Jestem mu za to wdzięczny...

A pierwszy raz miałem z nim kontakt kiedy byłem jeszcze małym chłopcem. Mój ojciec był wiceprezesem Górnika Sośnica, w którym grał wówczas Stefan. Od czasu do czasu tata zabierał mnie na mecze i zdarzało się, że miałem okazję siedzieć obok niego w samochodzie, gdy jechaliśmy na spotkanie do Łabęd czy do innych okolicznych miejscowości!

Chłopcy pamiętają, gdy siadają koło futbolowych gwiazd...

- No pewnie, to było dla mnie przeżycie. Nie mogłem przypuszczać, co zdarzy się później. Los sprawił, że po latach spotkaliśmy się w jednej drużynie w Górniku, ja jako 16-latek, a on jako już 30-latek, który jednak jeszcze przez wiele lat będzie wiodącą postacią drużyny. Różnica wiekowa była wielka, ale byliśmy absolutnie dla siebie.

Zwracał się pan do niego per pan czy per ty? Można było być onieśmielonym...

- Od razu byliśmy na ty. Mów mi „Florek". Najlepiej jednak to zagadnienie wyjaśnia historia związana z przyjacielem Stefana Florenskiego, Ernestem Pohlem. Kiedy przyszedłem do Górnika, na pierwszym spotkaniu powiedziałem „panie Erneście". A on na to: „synek, jak mi będziesz mówił pan, to już jest po piłce, bo ta piłka wcześniej pójdzie jak ty skończysz godać!" (serdeczny śmiech).

Sposób wprowadzenia do zespołu tak młodych ludzi, trochę onieśmielonych, jak ja kiedy przychodziłem do Górnika jest bardzo ważny. Okazanie zaufania i skrócenie na wstępie dystansu było świetnym, naturalnym ruchem, było bardzo fajne. A na koniec dodam jeszcze o „Florku": był po prostu dobrym i uczynnym człowiekiem. Takim go zapamiętam.

Rozmawiał Paweł Czado

WYPAD Z MAŁŻONKĄ

■ W weekend w niemieckim Hamm odbył się turniej im. Stefana Florenskiego. Mecze odbywały się na boisku stadion TuS Germanii Lohauserholz. Zwyciężyła trzeci raz z rzędu drużyna Sośnicy Gliwice, której wychowankiem był właśnie Stefan Florenski. Impreza była pretekstem do zjazdu piłkarskich sław. W Hamm pojawili się m.in. Włodzimierz Lubański z żoną Grażyną, Jerzy Gorgoń, Zygfryd Szołtysik. Kibicemieli te gwiazdy na wyciągnięcie ręki. Atmosfera była rodzinna, grill, piwko... Turniej zorganizował Mariusz Latusek, zagorzały fan Górnika, pomagała mu Zuzanna Florenska-Mróz, córka piłkarza.

WŁODZIMIERZ LUBAŃSKI

■ **Ur. 28 lutego 1947 w Gliwicach**

■ **Kluby**: Sośnica Gliwice (1957-61), GKS Gliwice (1961-62), Górnik Zabrze (1963-75), KSC Lokeren (1975-82), Valenciennes (1982-83), Quimper (1983-85), KRC Mechelen (1985)

■ **W polskiej lidze** – 234 mecze/155 goli, w belgijskiej lidze – 197 meczów/82 gole, we francuskiej lidze -89 meczów/41 gole

■ **Reprezentacja**: 75 meczów/48 goli (1963-80).

■ **Sukcesy**: mistrzostwo olimpijskie (1972), 5-8. miejsce na MŚ'78, mistrz Polski z Górnikiem – 1963, 1964, 1965, 1966, 1967, 1971, 1972, Puchar Polski z Górnikiem – 1965, 1968, 1969, 1970, 1971, 1972, król strzelców ekstraklasy – 1966, 1967, 1968, 1969

Sport ecbedfc996

Debiut z trafieniem

Po raz pierwszy zagrał w Barcelonie i od razu strzelił gola – tak wygląda początek historii Daniego Olmo w ekipie Hansiego Flicka.

Kibice Barcelony musieli długo czekać na zgłoszenie Daniego Olmo do rozgrywek. Zasady rejestracji zawodników w Hiszpanii są bowiem niezwykle surowe, wiążą się ze zbilansowanymi finansami, więc klub najpierw musiał znaleźć oszczędności (znalazł: oddał Ilkaya Guendogana do Manchesteru City, wypożyczył Vitora Roque do Betisu oraz Clementa Lengleta do Atletico), żeby Olmo mógł znaleźć się w kadrze meczowej. W końcu we wtorek, w dniu meczu z Rayo, piłkarz został zarejestrowany i mógł pojechać na wyjazdowy mecz do Puente de Vallecas w Madrycie.

Szum w ataku

Hiszpan nie rozpoczął spotkania w pierwszym składzie. Na murawie pojawił się dopiero w drugiej połowie i odmienił spotkanie. Do zmiany stron Barcelona grała słabo. Rayo zepchnęło ją do defensywy i strzeliło gola. Olmo wszedł na boisko i zaczął robić szum. Najpierw wpadł w pole karne, gdzie był faulowany, ale zespół sędziowski nie dopatrzył się przewinienia. Chwilę później oddał atomowe uderzenie z okolic 35 metra i trafił w poprzeczkę. Był stałym zagrożeniem w ataku, ale pierwszego gola zdobył Pedri. Gdy stan meczu się wyrównał, Olmo w końcu wpisał się na listę strzelców, gwarantując „Blaugranie" trzy punkty. – Czekałem na ten moment wiele dni. Odkąd dołączyłem do zespołu, myślałem tylko o debiucie i udało się go zaliczyć w najlepszy możliwy sposób – powiedział po spotkaniu były pomocnik RB Lipsk. – Czekał na to, żeby strzelić dla Barcelony gola. Można było zobaczyć, że po jego wejściu mieliśmy więcej kontroli z piłką – zaznaczył trener Hansi Flick, opisując Daniego Olmo.



Fot. PAP/EPA

Lepszego debiutu Dani Olmo nie mógł sobie wymarzyć.

Bez gola

Po raz pierwszy w tym sezonie na listę strzelców nie wpisał się Robert Lewandowski. Polak w poprzednich dwóch meczach zdobył trzy gole. W starciu z Rayo mógł polepszyć swój bilans bramkowy. Najpierw nie trafił w piłkę, gdy na piąty metr wystawił mu ją Raphinha. Później co prawda trafił do siatki, ale po dogłębnej analizie VAR sędziowie dopatrzyli się drobnego przewinienia Julesa Kounde kilka sekund przed zdobyciem gola. Trafienie zostało więc anulowane.

Smutne zwycięstwo

Spotkanie z Rayo zakończyło się trzecim zwycięstwem Barcelony w trzech pierwszych kolejkach. Jest więc to spory sukces nowego szkoleniowca „Dumy Katalonii". Niemiec jednak nie jest w pełni zadowolony z gry swojej drużyny. – Gdybyśmy podejmowali tylko dobre decyzje, moglibyśmy powiedzieć, że mamy dziewięć punktów i wszystko jest dobrze... Tak jednak nie jest – stwierdził Flick. Ponadto trener był mocno zmartwiony kontuzją, której doznał Marc Bernal, od nowego sezonu podstawowy pomocnik Barcelony. Urazu doznał w doliczonym czasie, a po chwili przekazano, że zerwał więzadła krzyżowe i nie będzie w stanie grać przez kilka następnych miesięcy. – Zagrał fantastycznie. Ma 17 lat i to jest niewiarygodne. Jego kontuzja martwi, przez co jest to smutne zwycięstwo – komentował Hansi Flick.

Kacper Janoszka

■ Mallorca – Sevilla 0:0
■ Rayo – Barcelona 1:2 (1:0)
1:0 – U. Lopez (9), 1:1 – Pedri (60), 1:2 – Olmo (82)
Mecze Valladolid - Leganes, Athletic - Valencia oraz Atletico - Espanyol zakończyły się po zamknięciu numeru.

1. Barcelona	3	9	6:3
2. Villarreal	3	7	8:6
3. Celta	3	6	8:6
4. Atletico	2	4	5:2
5. Real	2	4	4:1
6. Leganes	2	4	3:2
7. Osasuna	2	4	2:1
8. Rayo	3	4	3:3
9. Sociedad	2	3	2:2
10. Valladolid	2	3	1:3
11. Getafe	2	2	1:1
Betis	2	2	1:1
13. Sevilla	3	2	3:4
14. Mallorca	3	2	1:2
15. Las Palmas	2	1	3:4
16. Athletic	2	1	2:3
17. Alaves	2	1	1:2
18. Girona	2	1	1:4
19. Espanyol	2	0	0:2
20. Valencia	2	0	2:5

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – el. LK, 18-20 - spadek

KAPITAN BIELIK

■ Krystian Bielik, 11-krotny reprezentant Polski to nowy kapitan Birmingham City, miesiąc temu przedłużył kontrakt z klubem do 2027 roku. Nie pomógł jednak trzecioligowym (League One) „Niebieskim" w starciu z występującym w Premier League Fulham, odpadając w 2. rundzie Pucharu Ligi. Ten sam los podzieliło Huddersfied z Michałem Helikiem (wszedł z ławki) i Oxford (bez Przemysława Płachety). Dalej przeszło Brighton (bez Jakuba Modera), Leicester (bez Jakuba Stolarczyka) oraz Sheffield Wednesday (z Olafem Kobackim przez 90 minut).

(PTub)

2. RUNDA PUCHARU LIGI ANGIELSKIEJ

Middlesbrough – Stoke 0:5, Barnsley – Sheffield Utd 1:0, Barrow – Derby 0:0 (3:2 w rz.k.), Blackburn – Blackpool 1:2, Brighton – Crawley 4:0, Coventry – Oxford 1:0, Everton – Doncaster 3:0, Fleetwood – Rotherham 2:1, Grimsby – Sheffield Wed. 1:5, Harrogate – Preston 0:5, Leicester – Tranmere 4:0, Millwall – Leyton Orient 0:1, QPR – Luton 1:1 (4:1 w rz.k.), Shrewsbury – Bolton 0:2, Walsall – Hudersfield 3:2, Watford – Plymouth 2:0, Birmingham – Fulham 0:2, Crystal Palace – Norwich 4:0

Szybko poszło

Paryżanie po ledwie roku żegnają się ze stoperem.

FRANCJA

Od kilkunastu dni trwa ponowna telenowela z Milanem Szkriniarem. Niedawno dywagowano, gdzie odejdzie po zakończeniu współpracy z Interem. Ostatecznie na rok trafił do PSG. Paryża jednak nie podbił. Luis Enrique nie uwzględnił go w planach na nowy sezon. Pierwsze dwa mecze spędził albo na ławce rezerwowych, albo na trybunach. Teraz wszystko wskazuje na to, że 29-letni słowacki defensor odejdzie do Arabii Saudyjskiej, choć jeszcze niedawno otrzymywał oferty z ligi włoskiej.

Kontuzja nie pomogła

Szkriniar odchodził z Interu jako bardzo solidny obrońca, który miał wzmocnić defensywę PSG i wprowadzić do niej wiele spokoju. Słowak początkowo radził sobie dobrze, ale zmieniło się to w grudniu 2023 roku. Wówczas zaczął grać mniej. Na domiar złego w nowy rok wszedł z urazem kostki. Ten wyeliminował go z gry w zasadzie na cztery miesiące. Opuścił najważniejsze mecze ligowe, większość rywalizacji w Pucharze Francji i kilka meczów w Lidze Mistrzów.

Tu jednak warto się zatrzymać. Szkriniar po raz pierwszy po kontuzji zagrał pod koniec marca. Od tego czasu Paris Saint Germain rozegrał cztery mecze w Lidze Mistrzów. W żadnym jednak już nie wystąpił (wszystkie przesiedział na ławce rezerwowych). Ciekawszym i pewniejszym ustawieniem był duet Lucasów, Beraldo i Hernandeza. Defensor rodem ze Słowacji dopiero w końcówce sezonu otrzymał kolejne szanse na grę od pierwszej minuty, jednak w ważniejszych starciach, jak finał Pucharu Francji z Lyonem, z ławki się nie podniósł. Już wtedy w zasadzie otrzymał sygnał, że jego dni w Paryżu są policzone.

Ofert nie brakowało

Mimo, że Szkriniar ma już 29 lat na karku, to nadal wzbudza wielkie zainteresowanie. W końcu ma za sobą blisko 250 występów w barwach Interu, gdzie był podstawowym zawodnikiem i jednym z jego liderów. Nieudana końcówka sezonu oraz występy podczas mistrzostw Europy sprawiły, że pojawiły się dla niego oferty. Dla przykładu wedle medialnych doniesień zatrudnieniem Szkriniara zainteresowany był Juventus. Mówiło się również o jego rozmowie z Antonio Conte, który od nowego sezonu pracuje w Napoli.

32
SPOTKANIA
rozegrał w barach PSG Milan Szkriniar. Słowacki defensor w poprzednim sezonie początkowo był podstawowym zawodnikiem, jednak z upływem czasu stał się zmiennikiem.

Najprawdopodobniej jednak 29-letni stoper wybierze popularny w ostatnich miesiącach kierunek i przeniesie się do Arabii Saudyjskiej. Mógłby liczyć na ogromny kontrakt. PSG z kolei zapewne zarobiłoby na nim. W dodatku Słowak miałby okazję zagrać w jednym zespole z Cristiano Ronaldo, bo Al-Nassr, którego Portugalczyk jest zawodnikiem, najprawdopodobniej zostanie nowym pracodawcą defensora.



Fot. Adil Benayache/SIPA/Pressfocus

Dni Milana Szkrinara w Paryżu są policzone.

Szkriniar w momencie odejścia z Interu był rozchwytywany. Wiele klubu z topu oferowało mu kontrakt. Równie dobrze mógł pozostać w Interze i decydować o jakości obrony. Zamiast tego wybrał środowisko, w którym rywalizacja była na tyle silna, że nie zdołał sobie z nią poradzić w momencie kontuzji. Zapewne w każdym innym zespole byłby głównym defensorem, który miałby niekwestionowaną pozycję w zespole. Teraz jedyne, co będzie miał to... pełne kieszenie.

(ptom)

Sport ecbedfc996

Chcemy rozwijać młodzież

Rozmowa z **Dawidem Pędziałkiem**, trenerem drugoligowego GKS-u Jastrzębie

Dosyć szybko otrząsnęliście się po porażce 2:4 z Polonią Bytom.

- Po dosyć trudnym z różnych względów dla nas tygodniu, po przegranym meczu derbowym z Polonią Bytom, w spotkaniu ze Świtem Szczecin chcieliśmy zmazać plamę zwycięstwem u siebie. Był to trudny przeciwnik, patrząc jak punktował do meczu z nami.

W wyjściowym składzie pańskiej drużyny na to spotkanie znalazło się aż pięciu młodzieżowców: Szymon Maszkowski, Kacper Masiak, Jan Ziewiec, Krystian Mucha i Szymon Matysek. To była świadoma decyzja, czy wyjście awaryjne?

- Średnia wieku wyjściowej jedenastki to tylko 21 lat i nie było w tym przypadku. Wszyscy ci chłopcy w ostatnim meczu zdali egzamin. W tym kierunku chcemy pójść, podążać jako klub. Chcemy tych młodych zawodników wdrażać na poziom centralny i rozwijać, a przy tym regularnie oraz solidnie punktować. Tak jak powiedziałem przed pierwszym meczem tego sezonu z Hutnikiem Kraków, uważam, że ten zespół stać na to, żeby regularnie punktował w 2. lidze i piął się w tabeli. Drużyna, którą dysponujemy, jest mieszanką rutyny z młodością, przy czym tych doświadczonych piłkarzy jest niewielu. Mamy mnóstwo zdolnej młodzieży, zawodników z roczników 2004 i 2005.

Na ławce rezerwowych zabrakło trzech zawodników, którzy zmagają się z kontuzjami. Kiedy Sebastian Rogala, Konrad Kargul-Grobla i Michał Bednarski będą do pańskiej dyspozycji?

- Sebastian i Konrad w ubiegłym tygodniu poszli na mecz naszych rezerw, by „złapać" minuty. Niestety, obaj doznali kontuzji i są to poważne urazy, które wykluczają ich z gry na dłużej. Zanosi się na kilka tygodni, ale nie chcę wchodzić w szczegóły. Z kolei Michał w poniedziałek wrócił do treningów i zobaczymy, czy będzie gotowy na najbliższy mecz ze Skrą Częstochowa, czy dopiero na następny z Wisłą Puławy.

Czy Szymon Kiebzak był pierwszym wyborem do egzekwowania rzutu karnego (w 76 minucie meczu jego strzał z „wapna" obronił bramkarz Świtu Adrian Sandach - przyp. BN). Czy może była wyznaczona grupa kilku piłkarzy i oni między sobą mieli wyłonić tego, który podejdzie do piłki ustawionej na 11 metrze?

- W przeddzień meczu ćwiczyliśmy rzuty karne. Pierwszym wykonawcą miał być Szymon Matysek, ale jego nie było już na boisku. Poza tym byli w tej grupie Farid Ali, Paweł Baranowski i Szymon Kiebzak. Szymon wziął na siebie odpowiedzialność, dobrze strzelił, ale bramkarz obronił. Absolutnie nie mam o to do niego pretensji. Jak wiadomo naszym etatowym wykonawcą „jedenastek" jest Michał Bednarski, ale jego - o czym już wspominaliśmy - nie było w kadrze meczowej.

Po ostatnim meczu przybyło panu dużo siwych włosów?

- Będąc trenerem w Jastrzębiu przeżyłem mecz w Siedlcach z Pogonią, w którym w ostatniej akcji strzeliliśmy zwycięskiego gola. Ze Świtem też do końca była wiara, że przechylimy szalę zwycięstwa na swoją stronę. Na przedmeczowej odprawie powiedziałem chłopakom, że wygra ten zespół, który będzie bardziej chciał.

We wcześniejszych meczach Oliwer Jakuć wychodził na boisko w podstawowej jedenastce. Dlaczego mecz ze Świtem rozpoczął na ławce rezerwowych?

- Przygotowując się do tego meczu uważaliśmy, że w tym spotkaniu korzystniej dla nas będzie, gdy wejdzie na boisko z ławki. Postawiliśmy na Kacpra Masiaka, który w poprzednich dwóch spotkaniach dał dobre zmiany. Chłopcy po prostu rywalizują o miejsce w wyjściowym składzie, nie ma w tym żadnych podtekstów. Wiedzieliśmy, że przy bardzo wysokiej temperaturze, w jakiej toczył się mecz, Oliwer jak wejdzie na boisko, biorąc pod uwagę jego intensywność, da nam dużo. I to się sprawdziło.

Rozmawiał Bogdan Nather



Fot. Arkadiusz Kogut/gksjastrzebie.com

Dawid Pędziałek odważnie stawia na młodych zawodników.

4. LIGA ŚLĄSKA

Rekord II Bielsko-Biała - Gwarek Ornontowice 0:1, Piast II Gliwice - Polonia Łaziska Górne 2:1, GKS II Tychy - Spójnia Landek 1:1, Gwarek Tarnowskie Góry - Decor Bełk 1:3, Przemsza Siewierz - Drama Zbrosławice 0:2, Odra Wodzisław Śląski - Kuźnia Ustroń 1:2, Victoria Częstochowa - Unia Dąbrowa Górnicza 2:1, Sparta Katowice - Podbeskidzie II Bielsko-Biała 3:2, ROW 1964 Rybnik - Ruch Radzionków 2:1, Rozwój Katowice - Raków II Częstochowa 1:3.

1. Raków II	6	16	18:8
2. Piast II	6	13	10:5
3. Victoria	6	12	10:6
4. Sparta	6	12	10:7
5. ROW	6	11	12:8
6. Polonia	6	10	9:5
7. Kuźnia	6	10	10:8
8. Odra	6	9	15:11
9. Decor	6	9	12:12
10. Przemsza	6	9	9:9
11. Rozwój	6	9	10:12
12. Unia	6	8	8:7
13. Ruch	6	7	8:8
14. Drama	6	7	10:11
15. Ornontowice	6	6	9:12
Tarnowskie Góry	6	6	9:12
17. Spójnia	6	5	6:9
18. Podbeskidzie II	6	4	13:22
19. Tychy II	6	4	6:17
20. Rekord II	6	3	6:11

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I: Gwarek Zabrze - Śośnica Gliwice 1:3 **(m)**

Krytyka została udźwignięta

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Do 6. kolejki czekał Krzysztof Brede na pierwsze zwycięstwo w lidze. - Dedykujemy je kibicom, bo długo czekali - powiedział trener bielszczan po pokonaniu (3:0) Skry Częstochowa. - Kilkukrotnie byliśmy bardzo blisko, ale nie udało nam się zdobyć tak wyczekiwanej pełnej puli. Cieszymy się, że wygraliśmy zdecydowanie, choć prawdę mówić szybciej mogliśmy otworzyć i zamknąć ten wynik. By też moment, w którym daliśmy się zepchnąć do defensywy mówił szkoleniowiec drugoligowca, zwracając uwagę na jeszcze jeden ważny aspekt. - Duża grupa zawodników, na którą po ostatnim spotkaniu spadła krytyka, zdołała ją udźwignąć i pokazała, że możemy na nich liczyć, dając do zrozumienia, że będą ważnymi postaciami zespołu - dodawał trener, mając na myśli m.in. Konrada Forenca. Bramkarz w ostatnich minutach wyjazdowego meczu ze Świtem Szczecin popełnił prosty błąd i Podbeskidzie zremisowało 3:3. Występ Forenca przeciwko Skrze był zagrożony z powodu urazu, ale 32-latek ostatecznie pojawił się na murawie, a kilka jego interwencji przyczyniło się do odniesienia bardzo ważnego zwycięstwa.

W ostatnim meczu po raz kolejny kibicom dynamikę i ciąg do gry jeden na jeden zademonstrował Linus Ronnberg. Skrzydłowy w pierwszej połowie otworzył rezultat, gdy po krótkim zwodzie na małej przestrzeni minął obrońcę i strzałem w „długi" róg trafił do bramki. W podobnym stylu zdobył gola dwa tygodnie wcześniej w zremisowanym (1:1) meczu z GKS-em Jastrzębie. - Od małego codziennie dużo pracowałem z piłką, zwłaszcza nad dryblingiem, gdy z przyjaciółmi graliśmy na boisku - przyznaje 22-latek, który w Bielsku-Białej czuje się jak w rodzinnym Turku. To miasto w południowo-zachodniej Finlandii, pod względem ludności zbliżone do stolicy Podbeskidzia. - Już się tu zadomowiłem, ale nie ukrywam, że tęsknię za moimi bliskimi i przyjaciółmi.

Jak dowiedział się „Sport", klub już rozmawia z Ronnbergiem na temat nowego kontraktu, bo podpisana latem umowa obowiązuje tylko do końca tego sezonu. W jaki sposób skrzydłowy grający dotychczas tylko w lidze fińskiej trafił do Podbeskidzia? Okazuje się, że już zimą był testowany przez klub polskiej ekstraklasy, a później rozmowy z jego agentem prowadziła Chojniczanka, w której wcześniej pracował Krzysztof Brede. - Zawsze chciałem grać za granicą i zimą byłem bliski przeprowadzi do Polski, ale do podpisania kontraktu ostatecznie nie doszło. Związałem się więc krótką umową z klubem ligi fińskiej, którego trenera znam od najmłodszych lat. Wiedziałem, że latem gdzieś się przeniosę - odsłania kulisy Ronnberg, który w Finlandii zaliczył m.in. 2 występy w ekstraklasie oraz 44 na poziomie jej zaplecza. **(gru)**

Tragedia Nielsena

PIŁKA RĘCZNA

Mistrz olimpijski w piłce ręcznej, duński bramkarz Emil Nielsen, ujawnił, że zachował dla siebie informację o śmierci ojca podczas turnieju w Paryżu - przyznał w rozmowie z dziennikiem „Jyllands-Posten". Dodał, że było to dla niego „ogromne obciążenie psychiczne".

Zaledwie kilka dni po przybyciu do Paryża, aby spełnić swoje marzenie i reprezentować kraj na igrzyskach olimpijskich, 27-latek dowiedział się o śmierci ojca. Było to dzień po zwycięstwie Danii nad obrońcą tytułu Francją (37:29) w meczu otwarcia w niedzielę 28 lipca.

Zawodnik był akurat w swoim pokoju w wiosce olimpijskiej, gdy nagle wpadł do niego Morten Henriksen. Dyrektor sportowy duńskiej federacji rzekł: „Musisz natychmiast zadzwonić do matki, to poważna sprawa". Nielsen szybko zdał sobie sprawę, że ma kilka nieodebranych połączeń. „Emil, twój ojciec nie żyje" - usłyszał przez telefon w rozmowie z zapłakaną matką.

- Próbowałem wszystko ukryć - przyznał. Nielsen wahał się, czy wrócić do Danii, aby opłakiwać z bliskimi ten czas bolesnej próby. Ostatecznie zdecydował się pozostać w Paryżu, aby zdobyć medal olimpijski dla swojego ojca. Z wioski olimpijskiej zawodnik przeprowadził serię rozmów z rodziną i przyjaciółmi. Sekretem podzielił się także z kilkoma najbliższymi kolegami z drużyny, którym zaufał, towarzyszył mu psycholog.

- Funkcjonowałem z tragiczną tajemnicą, którą znało tylko kilka osób. Starałem się to ukryć podczas meczów, ale kilka razy stałem na boisku i płakałem - przyznał Nielsen.

Bramkarz Barcelony osiągnął cel. Wraz z drużyną narodową zdobył złoto olimpijskie, pokonując w finale Niemcy 39:26. - Ten finał oznaczał spełnienie się największego marzenia w moim życiu, a jednocześnie koniec ogromnego obciążenia psychicznego - podsumował duński bramkarz. **(PAP)**

Sport ecbedfc996



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Przed Kamilem Sadłochą ciekawa pucharowa przygoda oraz walka o obronę tytułu mistrzowskiego.

Królowie polowania!

Obrońcy tytułu mistrzowskiego w ciągu dwóch miesięcy rozegrają 24 spotkania, w tym sześć w Hokejowej Lidze Mistrzów.

Działaczy Re-Plast Unii Oświęcim po letnim okresie transferowym można śmiało okrzyknąć królami polowania. Do zespołu dołączyli wartościowi zawodnicy z myślą nie tylko o obronie tytułu mistrzowskiego, ale również o występach w Hokejowe Lidze Mistrzów. A inauguracyjny mecz już niebawem (5 września) i nikt w Oświęcimiu nie ukrywa, że chcieliby widzieć zespół w drugiej części tych elitarnych rozgrywek. Niemniej hokeiści pod kierunkiem trenerskiego duetu Nik Zupancić – Krzysztof Majkowski niezwykle starannie przygotowują się do rywalizacji zarówno w HLM, jak w i lidze. Oczekiwania są wysokie i zobaczymy co z tego wyniknie.

Spojrzenie w lustro

Rozmowy i negocjacje transferowe w Oświęcimiu trwały długo, ale trudno się dziwić skoro jedna i druga strona chciała osiągnąć optymalną korzyść. Jedno jest pewne, działacze mogą spokojnie spojrzeć w lustro zrobili wszystko co w ich mocy, by kadra nie tylko została uzupełniona, lecz przede wszystkim wzmocniona. I to się w pełni udało. Ba, gdy okazało się, że wartościowy obrońca Fin Kalle Valtola, odgrywający ważną rolę w drużynie, musi przejść operację, natychmiast zareagowano i to z dobrym skutkiem. W zespole pojawił się jego rodak Jere Vertanen o podobnej charakterystyce gry. Valtola teraz spokojnie może się rehabilitować i dochodzić do wysokiej formy. Linię defensywną uzupełnił Szwed Andrea Soederberg, występujący ostatnio w Bolzano w ICE Hokcey League.

Odeszło pięciu napastników, ale chyba długo nie będzie się o nich pamiętać. Ich miejsce zajęło czterech o wysokich umiejętnościach. Hampus Olsson i Sam Marklund są dobrze znani z występów w GKS-ie Katowice, gdzie tworzyli bramkostrzelny duet. Do tej dwójki Szwedów dołączył ich rodak Anton Holm o podobnych walorach jak koledzy. Na koniec niechciany w Tychach, ale mile widziany w Oświęcimiu Radosław Galant, zawodnik od „czarnej roboty". W kadrze znajduje się też kilku młodych hokeistów, którzy zapewne będą mieli okazję gry.

- Teraz mamy kadrę znacznie liczniejszą i na papierze silniejszą. O tym jednak przekonamy się podczas sezonu. A on jest niezwykle wymagający, bo w ciągu dwóch miesięcy rozegramy 24 spotkania, a to „końska" dawka. Kiedyś będzie musiała przyjść zadyszka, ale pytanie jest kiedy – mocno akcentuje II trener, Krzysztof Majkowski.

Właściwy kierunek

Hokeiści z Oświęcimia rozegrali pięć meczów sparingowych i odnieśli dwa zwycięstwa, z Energą Toruń 6:2 oraz z silnym Popradem. Przegrali natomiast z Nową Spiska Wieś 0:3, Dukla Michalowce 1:4 oraz z GKS-em Katowice 2:3 po karnych. Przed nimi dzisiaj ostatni sprawdzian (18.30) z Frydkiem-Mistkiem przed wyjazdem do Tampere.

- Oczywiście, że w każdym meczu chcemy wygrywać, ale w sparingach jest okazją do pewnych eksperymentów kadrowych i teraz wiemy na czym stoimy – dodaje drugi szkoleniowiec Unii. - Jesteśmy zadowoleni z turnieju na własnym lodzie, gdzie mogliśmy spotkać się z silnymi rywalami ze Słowacji oraz GKS-em Katowice. Z Popradem rozegraliśmy najlepsze spotkanie w okresie przygotowawczym, wygraliśmy 4:0. Przegraliśmy z GKS-em 2:3 po karnych na własne życzenie. Mieliśmy wynik pod naszą kontrolą, a straciliśmy gola na dwie sekundy przed końcem! To dla nas surowa lekcja i musimy ją zapamiętać na dobre. Sposobimy się do inauguracji sezonu, bo zaczynamy od mocnego uderzenia, czterema meczami w Lidze Mistrzów (dwa w październiku – przyp. red.).

Co nas nie zabije to nas wzmocni – śmieją się w Oświęcimiu i mocno liczą na udane występy HLM, a o lidze też nie można zapominać.

- Mamy pomysł na poszczególne formacje, ale teraz trzeba było coś zmieniać, bo ktoś wypadał ze składu – uzupełnia trener. Jednak mam nadzieję, że przed najważniejszymi występami będziemy dysponować pełną kadrą. Szwed Carl Ackered po załatwieniu spraw rodzinnych powrócił już do treningu. Na razie jeszcze nie analizowaliśmy gry naszych pucharowych rywali, ale już powoli zaczniemy się przygotowywać do występów. Na pewno nie należymy do faworytów, ale możemy sprawić miłą niespodziankę. Formuła rywalizacji się zmieniła, zrezygnowano z eliminacji grupowych i teraz gramy z pięcioma zespołami z różnych ligi znacznie silniejszymi od naszej. Tak czy siak to dla nas poważne wyzwanie i zarazem ciekawa sportowa przygoda, która na pewno przyniesie nam odpowiednie profity.

Zespół kadrowo jest przygotowany na oba wyzwania i te pucharowe, i ligowe. W Oświęcimiu nie wyobrażają sobie, by Unia nie obroniła tytułu mistrzowskiego. Plany to ważna rzecz. Niemniej drużynę czeka spore wyzwanie i długa droga, by zrealizowaćzamierzenia.

Włodzimierz Sowiński

Sargeant poza Williamsem

Amerykański kierowca Logan Sargeant został odsunięty od zespołu Williamsa w połowie sezonu Formuły 1 - poinformował brytyjski zespół.

Miejsce Amerykanina zajmie Argentyńczyk Franco Colapinto, który dotychczas rywalizował w Formule 2. 21-letni Colapinto w Formule 1 będzie startował tylko do końca trwającego sezonu, bowiem już wcześniej było wiadomo, że w kolejnej edycji Sargeanta w Williamsie zastąpi Hiszpan Carlos Sainz Jr. W Williamsie pozostaje Brytyjczyk Alex Albon. Informacja o odsunięciu Amerykanina z brytyjskiego zespołu pojawiła się kilka dni po poważnym wypadku z jego udziałem podczas treningu przed Grand Prix Holandii na torze w Zandvoort. 23-letni kierowca stracił kontrolę nad bolidem i uderzył w bandę. Samochód uległ poważnym zniszczeniom, ale Sargeant nie odniósł większych obrażeń i opuścił pojazd o własnych siłach. Amerykanin opuszcza F1 z jednym punktem w 36 wyścigach od czasu dołączenia do Williamsa w sezonie 2023. Jego najlepszy wynik to 10. miejsce. - Zastąpienie kierowcy w połowie sezonu nie jest decyzją, którą podjęliśmy z łatwością, ale uważamy, że daje to Williamsowi najlepszą szansę na walkę o punkty przez resztę sezonu. Właśnie wprowadziliśmy dużą modernizację w samochodzie i musimy zmaksymalizować każdą okazję do zdobycia punktów w niezwykle zaciętej walce w środku stawki — powiedział szef zespołu James Vowles, cytowany w oficjalnym oświadczeniu. Colapinto, szósty w klasyfikacji F2, zostanie pierwszym kierowcą z Argentyny, który wystartuje w F1 od czasu Gastona Mazzacane w 2001 roku. - Wejście do F1 w połowie sezonu będzie wielką lekcją, ale jestem gotowy na wyzwanie i jestem w pełni skoncentrowany na ciężkiej pracy z Alexem i zespołem, aby odnieść sukces — powiedział 21-latek. Debiut Argentyńczyka już podczas najbliższej Grand Prix Włoch, która odbędzie się w niedzielę.

(PAP)



Fot. João Filipe/DPPI/IPA Sport 2/ipa-agency.net/SIPA USA/PressFocus

Logan Sargeant niespodziewanie został odsunięty od zespołu Williamsa.

Srebrna sztafeta

Duży sukces Polaków na mistrzostwach świata juniorów w Limie.

Pierwszego dnia odbywających się w Limie lekkoatletycznych mistrzostw świata juniorów U-20 polska sztafeta mieszana 4x400 metrów wywalczyła srebrny medal. Do finału Michał Kijewski, Wiktoria Gajosz, Stanisław Strzelecki i Zofia Tomczyk awansowali z drugim rezultatem eliminacji - 3.21,92. W finale Kijewskiego zastąpił Jakub Szarapo, a biało-czerwoni z czasem 3.20,44 ustąpili tylko Australijczykom. To drugi polski medal w historii startów w sztafecie mieszanej na mistrzostwach świata juniorów. Pierwszy, też srebrny, wywalczyli przed trzema laty w Nairobi. **(PAP)**

Sport ecbedfc996

Srebrna jazda na Wiedeń

Ze stolicy Austrii polska reprezentacja 3x3 na wózkach wróciła ze srebrnym medalem. Wydaje się, że to dopiero początek wielkich sukcesów tej drużyny.

To były pierwsze, historyczne mistrzostwa Europy w koszykówce 3x3 na wózkach. To Polacy rozegrali pierwszy mecz tego historycznego turnieju, w którym pokonali na inaugurację Hiszpanów. Do Austrii Polacy jechali z hasłem: Jazda na Wiedeń! Jazda na kosza!

Biało-czerwoni w stolicy Austrii spisali się wybornie. W turnieju przegrali zaledwie dwa mecze, jedno w grupie i te najważniejsze, bo finałowe. Obie porażki ponieśli z rąk gospodarzy. W obu spotkaniach nasza drużyna prowadziła, ale ostatecznie minimalnie lepsi byli Austriacy. Finał padł ich łupem dopiero po dogrywce.

- To były pierwsze mistrzostwa Europy organizowane wspólnie przez FIBA i IWBF. Świetna impreza na bardzo wysokim poziomie organizacyjnym, dla każdego z nas było to coś nowego. Zdobycie medalu jest dla nas czymś wyjątkowym i pięknym - komentował zaraz po przyjeździe do Polski 28-letni kadrowicz Marek Wesołowski. - Na pewno Austriacy będą nam się jeszcze śnic po nocach, bo złoto było bardzo blisko. Gospodarze turnieju byli jedyną drużyną, z którą przegraliśmy w Wiedniu. Mimo że zabrakło nam jednego trafienia, to cieszymy się ze srebrnego medalu. Mamy nadzieję, że kolejną imprezą, w jakiej wystąpimy, będą mistrzostwa świata w Mongolii w 2025 roku i tam również chcemy osiągnąć sukces - dodał.

Na lotnisku srebrnych medalistów witali przedstawiciele PZKosz. Potem w siedzibie związku spotkali się z prezesem Radosławem Piesiewiczem. - Za nami mistrzostwa Europy w koszykówce 3x3 na wózkach – niesamowita sprawa, bo było to wydarzenie łączące tradycyjną koszykówkę 3x3 właśnie z koszykówką 3x3 na wózkach. Nasz zespół spisał się fantastycznie, zdobył wicemistrzostwo Europy, cieszymy się ogromnie z tego srebrnego medalu. Wiemy, że FIBA i IWBF chcą w podobny sposób zorganizować przyszłoroczne mistrzostwa świata i mam nadzieję, że nasi koszykarze zdobędą tam medale - chwalił kadrowiczów szef PZKosz.



Fot. 3x3 Basketball Austria

Niewielu naszych kibiców basketu zdaje sobie sprawę, że w Polsce mamy jednego z najlepszych koszykarzy na wózkach na świecie. W akcji Mateusz Filipski!

WÓZEK

■ Wózek używany do koszykówki tuż po II wojnie światowej ważył 50 kg. Po roku 1980 i zmianach w konstrukcji jego waga nie przekraczała 15 kg. Nowoczesne wózki sportowe do koszykówki ważą ok. 10 kg

Liderem naszej kadry jest 36-letni Mateusz Filipski. Pochodzi z Podkarpacia, jest wychowankiem Startu Rzeszów. To jeden z najlepszych zawodników w baskecie na wózkach na świecie. Ma szansę stać się taką legendą jak Patrick Anderson - Kanadyjczyk, który w tej dyscyplinie zdobył wszystko. Filipski w wieku 14 lat usłyszał wyrok - rak kości. Stracił nogę. Nie poddał się, wrócił silniejszy i został jednym z najlepszych zawodników światowej koszykówki na wózkach.



Nasza srebrna drużyna!

Filipski został uznany MVP tegorocznego Champions Cup, odpowiednika Euroligi! W finale rozgrywek ekipa Albacete pokonała RSB Thuringia Bulls 70:64, a nasz zawodnik zdobył w tym spotkaniu aż 36 punktów! BSR Amiab Albacete została najlepszą drużyną Europy trzeci raz z rzędu! Z kolei na krajowym podwórku w finale Pucharu Króla Filipski zdobył 41 punktów, trafiając 5 z 9 rzutów zza łuku! Albacete została też mistrzem Hiszpanii, a Polak znów był najlepszym w meczu finałowym (zdobył 26 punktów, 58 procent z gry, 2/3 zza łuku, 12 zbiórek, 5 asyst).

Nie ma obecnie lepszego snajpera w klubowym koszu na wózkach na świecie. W internecie można znaleźć kilka niesamowitych spotkań w wykonaniu Polaka. Jest m.in. mecz BSR Amiab Albacete z Mideba Extremadura. Polak trafia szalone trójki, a komentator krzyczy z podziwem: "tres! tres! tres!"

Andrzej Macek to obok Filipskiego drugi filar kadry. 32-letni zawodnik pochodzi z Ostrołęki, jego pierwszym klubem był Start Wrocław.

Obecnie jest jednym z liderów francuskiego Hornets Le Cannet, plasuje się w czołówce klasyfikacji najlepszych strzelców ligi francuskiej. Macek trafił do najlepszej trójki wiedeńskich mistrzostw Europy. W minionym sezonie wraz ze swoją drużyną zdobył też Puchar Francji.

Marek Wesołowski pochodzi z Kwidzyna, karierę rozpoczynał w AKS OSW Olsztyn, który przekształcił się w tym sezonie w KS Pirat. W ostatnim roku występował w niemieckim RB Zwickau. Po znakomitym sezonie (średnio 11.5 punktu, 9.5 zbiórki) podpisał kontrakt z jednym z najlepszych klubów w Europie, Mistrzem Niemiec – RSV Lahn-Dill.

I jeszcze Mateusz "Matt" Stan. To zawodnik angielskiego Jaguars WBC. Na niedawnych mistrzostwach Europy U23 nasz reprezentant został wybrany do zespołu All Stars. Podczas turnieju w Madrycie był najlepszy w zbiórkach, drugi w klasyfikacji punktujących, piąty pod względem asyst. Ani na minutę nie zszedł z parkietu. Prawdziwy kapitan drużyny. Po sukcesie w Madrycie Stan napisał w swoich mediach społecznościowych: "Moje pierwsze i być może ostatnie zawody U23 i nie mogłem prosić o lepsze doświadczenie. Poznałem wielu wspaniałych ludzi, zagrałem najlepszą koszykówkę w moim życiu i zostałem za to nagrodzony. Dziękuję wszystkim, którzy głosowali i mieli wiarę i oczywiście mojej drużynie, bez której nie byłoby to możliwe."

Co ciekawe jeszcze rok temu nikt o nim nie słyszał, mieszkający w Anglii chłopak wysłał maila do Polski z prośbą o sprawdzenie go na zgrupowaniu kadry. Dostał zaproszenie do Jakuszyc, wsiadł w samochód i przez Kanał La Manche oraz pół Europy pojechał na Dolny Śląsk. Testy wypadły pozytywnie, zagrał na ME seniorów w Rotterdamie i już na stałe stał się częścią naszej reprezentacji.

Po mistrzostwach w Wiedniu Stan zanotował na swoim facebooku: "To był emocjonalny rollercoaster w Wiedniu. Ten sport jest niesamowity do grania i oglądania. Bardzo się cieszę, że byłem jego częścią z najlepszą grupą braci i rodziny. Zdobycie srebra w pierwszych zawodach tego typu jest historią, ale nie oznacza, że jest to ostatnia rzecz, jaką osiągniemy. Ubieranie koszulki z białym orłem zawsze będzie największym osiągnięciem w moim życiu".

Piotr Płatek

Piotr Łuszyński, były trener reprezentacji Polski w koszykówce na wózkach:

■ Potencjał obecnej kadry 3x3 jest ogromny. Mamy świetnych zawodników, duże indywidualności. Młodzi świetnie wkomponowali się w zespół, nasi najbardziej doświadczeni gracze czyli Filipski i Macek dają im dużą siłę i oni z tego korzystają. Wesołowski i Stan wpasowali się i wykonują naprawdę fajną pracę. To właśnie młodzi często wykonują tzw. brudna robotę - wbijają pod kosz, robią miejsce dla Filipskiego i Macka do rzutów. Mają też ogromny potencjał na przyszłość.

Chińczycy pokonani

Dąbrowianie wygraną zakończyli pierwszą część chińskiego tournee.

MKS DĄBROWA GÓRNICZA

Koszykarze MKS-u rozegrali w środę swój drugi mecz towarzyski podczas chińskiego tournée. W miejscowości Rizhao ich rywalem był Beijing Ducks. Tym razem MKS rozpoczął w składzie: Souley Boum, Aleksander Załucki, David Hook, Marcin Piechowicz oraz Mattias Markusson. W porównaniu z meczem wtorkowym z niemieckim Basketball Loewen Brunszwik - Załucki zastąpił Demetrica Hortona.

Chińczycy pokonali Niemców, ale z naszym zespołem nie mieli już tak łatwo. MKS do przerwy bardzo wysoko prowadził (49:24) i potem kontrolował spotkanie. Druga połowa była zdecydowanie lepsza w wykonaniu rywali, przewaga dąbrowian topniała, ale dzięki skuteczności Macieja Kucharka i Załuckiego udało się dowieźć wygraną do końcowego gwizdka.

W czwartek nasz zespół rusza do Shenzen, gdzie odbędzie się druga część tournée.

(pp)


Fot. MKS Dąbrowa Górnicza

Pierwsza wygrana MKS tego lata wydarzyła się w Rizhao.

■ MKS Dąbrowa Górnicza - Beijing Ducks 77:69 (28:13, 21:11, 11:24, 15:21)
MKS: Kucharek 17, Załucki 15, Boum 13, Hook 11, Markusson 6, Magassa 5, Piechowicz 4, Łapeta 4, Stryjewski 3, Szefler 0

Sport ecbedfc996

Znaki zapytania...

Dla nas niemal każdy sezon to była walka o życie i teraz będzie tak samo – twierdzi trener GKS-u, Grzegorz Słaby.



Fot. Tomasz Kudala/PressFocus

Damian Domagała (z lewej) być może będzie pierwszym atakującym GKS-u Katowice.

Zbliżający się sezon PlusLigi będzie chyba najtrudniejszy w jej historii, bo spadną aż trzy drużyny. Ratuj się kto może – takie hasło już funkcjonowało w poprzednich rozgrywkach, zaś teraz zyskało jeszcze bardziej na aktualności. Do inauguracji rozgrywek pozostały niespełna trzy tygodnie, zaś eksperci już upatrują w GKS-ie Katowice jednego ze spadkowiczów. - Do takich opinii i ocen już zdążyłem się przyzwyczaić i nawet nie zamierzam z nikim polemizować w tej kwestii – macha ręka trener GKS-u, Grzegorz Słaby, który wraz ze swoimi współpracownikami pragną jak najlepiej przygotować siatkarzy do tych niezwykłych meczów.

Trudne zadanie

Po awansie GKS-u do PlusLigi była fala entuzjazmu i zapowiedź zbudowania silnego ośrodka. Szybko jednak zapał minął i nastał czas szarej rzeczywistości. Sekcja siatkarska GKS-u nie jest mocarzem finansowym i od lat budżet jest na tym samym poziomie. A inflacja nas otaczająca i coraz większe gaże zawodników sprawiają, że pieniędzy de facto jest mniej. GKS można określić jako ubogiego krewnego nie tylko w stosunku do potentatów, ale również ligowej większości. W kuluarach mówi się, acz ta informacja – podkreślamy - jest niesprawdzona - że GKS jest na 15. miejscu pod względem wielkości budżetu. W tej sytuacji tworzenie zespołu graniczy z cudem.

- Oczywiście, że nas na ekskluzywnych graczy nie stać, choć tworzenie zespołu jeszcze kilka lat temu było zdecydowanie łatwiejsze – wyjawia szkoleniowiec GieKSy. - Jak na nasze możliwości finansowe ten zespół jest odpowiednio zbalansowany. Pozyskaliśmy doświadczonego rozgrywającego Joshuę Tuanigę, czyli zawodnika na najważniejszą pozycję. Amerykanin ma więcej rozegranych meczów w naszej lidze, nie licząc Bartosza Mariańskiego, niż pozostali zawodnicy w zespole. Ma za sobą sześć sezonów w Suwałkach i Olsztynie, a więc bogate doświadczenie i zapewne zaprocentuje ono w lidze. Natomiast pozostali gracze przychodzili do naszego klubu z myślą o grze w podstawowym składzie, zaś wcześniej pełnił rolę drugoplanowe. Oczywiście, że każdy z nas marzy o stabilizacji i chciałbym, by co roku zostawali najlepsi, a wymieniać nieco słabszych na lepszych. Chciałbym walczyć z zespołem o znacznie więcej niż dolna część tabeli, ale siła wyższa... Ale tak nie jest, bo co roku przychodzi nam budowanie zespołu od nowa. A to jest coraz trudniejsze ze względu na taki, a nie inny budżet. Stąd też bierze się opinia, że jesteśmy skazani na degradację.

Kulisy treningów

GKS na przestrzeni kilku ostatnich sezonu należał za to do najbardziej walecznych zespołów, który sprawiał wiele kłopotów najlepszym. - Zaczęliśmy przygotowania w połowie lipca w rodzimym składzie i skupiliśmy się na przygotowaniu motorycznym oraz na elementach niewymagających skoków – wyjawia trener Słaby. - Czekaliśmy na przyjazd obcokrajowców i nie mamy jeszcze austriackiego przyjmującego, Aleksandra Bergera, który z reprezentacją swojego kraju uczestniczy w eliminacjach mistrzostw Europy. Gdy skład był prawie kompletny wówczas zaczęliśmy trenować w „szóstkach" i zaczęliśmy gry kontrolne.

Z BBTS-em Bielsko-Biała (4:0), z PSG Stalą Nysa (2x2:2) oraz Aluronem CMC Wartą Zawiercie (2x1:3). Ponadto była gra treningowo-kontrola z ekipą trenera Andrzeja Kubackiego AZS AGH Kraków. GKS będzie jeszcze zmierzył się z Asseco Resovią oraz zagra w turnieju w Częstochowie.

- Sparingi uwidoczniły nasze mankamenty, ale nadal nie wiemy na co stać naszych zawodników – uśmiecha się trener Słaby. - Nie wiem gdzie umiejscowić zespół w tej lidze, bo mamy wiele znaków zapytania, ale odpowiedź znajdziemy dopiero na finiszu rozgrywek. Nie wiem jak będą się spisywali nasi przyjmujący: wspomniany Berger, Tunezyjczyk Aymen Bouguerra czy Ukrainiec Jewhenij Kisiluk. Dla dwóch młodych atakujących to również nowa sytuacja, bo przecież jeszcze nigdy nie byli w takiej sytuacji, że mogą być nr 1 na tej pozycji. Damian Domagała oraz Bartosz Gomułka, jak na razie, nie tylko solidnie pracują, ale również rywalizują ze sobą i dopiero przed inauguracyjnym meczem zobaczymy kto wybiegnie w podstawowym składzie. Na razie wiem, że ten zespół jest wskroś ofensywny i przyjemnie się go ogląda. Może przyjście Bergera sprawi, że poprawi się przyjęcie i będziemy lepiej funkcjonowali w obronie. Musimy skupić na piłkach po naszej stronie i rozgrywać ją na naszych warunkach.

Wszyscy związani z siatkarską GieKSą zdają sobie doskonale sprawę przed jakim zadaniem niebawem stanie zespół. Trener Słaby twierdzi, że w silnej lidze jest co najmniej 7-8 zespołów, którychambicje sięgają gry o medale, a minimum zakwalifikowanie się do półfinału play off. GKS-owi raczej to nie grozi...

Włodzimierz Sowiński

Duda chce grać lepiej

Arcymistrz Jan-Krzysztof Duda nie jest zadowolony z występu w turnieju głównym Festiwalu im. Akiby Rubinsteina w Polanicy-Zdroju. We wrześniu czeka go wraz z reprezentacją Olimpiada Szachowa w Budapeszcie.
Rozstawiony w Polanicy z numerem pierwszym Duda w całym turnieju wygrał dwie partie, sześć zremisował, jedną przegrał, co dało mu pięć punktów i piątą lokatę. Do zwycięzcy, Niemca Vincenta Keymera, stracił jeden punkt.
- Generalnie nie jestem zadowolony ze swojej gry, uzyskanych wyników i miejsca. Spokojnie mogłem mieć więcej punktów. Problem był taki, że źle liczyłem warianty. Zwłaszcza z Mateuszem Bartlem miałem kompletnie wygraną pozycję, której nie udało mi się sfinalizować. Niepotrzebna była też porażka z Davidem Navarą, gdzie źle zagrałem w równej końcówce i ostatecznie nie udało się ustać. Myślę, że z tych dwóch partii spokojnie mogłem wyciągnąć punkt więcej. Wtedy sytuacja i ocena turnieju byłaby inna – skomentował.
W ostatnim dniu turnieju 26-letni arcymistrz nieco poprawił sobie humor, pewnie pokonując białymi liderującego od początku nadzieję niemieckich szachów, 19-letniego Keymera.
- Zawsze gdy wygra się ostatnią partię, to ocena występu się poprawia. Ostatnie wrażenia są ważne. Koniec końców, po wygranej z Keymerem - można powiedzieć - spadłem na cztery łapy, ale na pewno nie był to dobry turniej w moim wykonaniu - podtrzymał ocenę.
Do Polanicy Duda przyjechał przyzwyczajony do innego tempa gry niż klasyczne - niedługo po bogatym w sukcesy starcie w drużynowych mistrzostwach świata w szachach szybkich i błyskawicznych, które odbyły się w Astanie. W tej obecnej od niedawna w kalendarzu FIDE imprezie rywalizują teamy zestawione z zawodniczek i zawodników z różnych krajów.
Najlepszy polski szachista reprezentował broniącą tytułu ekipę WR Chess Team z wieloma szachowymi sławami w składzie. Wywalczył z nią cztery medale: brązowy i złoty drużynowo w szachach szybkich i błyskawicznych oraz dwa złote indywidualnie na trzeciej szachownicy w obu turniejach.
- Mieliśmy bardzo mocną drużynę. Tym razem na pierwszej szachownicy grał u nas Magnus Carlsen, na drugiej Jan Niepomniaszczi, a w składzie byli także m.in. Nodirbek Abdusattorow, Vincent Keymer, Aleksandra Kosteniuk. Zacząłem relatywnie słabo, ale potem się rozkręciłem, co poskutkowało miejscami na podium. Był to bardzo ciekawy turniej, a ja połączyłem przyjemne z pożytecznym – zaznaczył.
Teraz Dudę i całą krajową czołówką czeka najważniejsza impreza sezonu – Olimpiada Szachowa w Budapeszcie (10-23 września). Latem szachiści kadry narodowej przygotowywali się na zgrupowaniu w Spale.



Fot. Dolnośląski Związek Szachowy

Jan Krzysztof Duda nie jest specjalnie zadowolony ze swojego występu w Polanicy-Zdroju.

- Było dość intensywnie fizycznie. Był tam zaproszony doktor Wacław Mirek z krakowskiej AWF, z którym od lat trenuję. To osoba, z którą w swoim życiu przebiegłem już bardzo dużo kilometrów. W trakcie zgrupowania było dużo akcentów sportowo-wydolnościowych, szachowych trochę mniej – przypomniał Duda.
Trener męskiej kadry, ukraiński arcymistrz Ołeksandr Sułypa, do reprezentacji na Budapeszt oprócz grających w Polanicy Dudy, Radosława Wojtaszka i Mateusza Bartla powołał Kacpra Pioruna i Szymona Gumularza.
- W składzie są sami swoi. Tylko z Szymonem Gumularzem jeszcze nigdy nie grałem w drużynie, ale to dobry zawodnik, więc nadzieje są bardzo duże, a co się wydarzy – czas pokaże - przyznał.
Przed olimpiadą arcymistrz z Wieliczki planuje krótkie wakacje, nie pozbawione jednak elementów treningu.
- Myślę, że trochę relaksu nie zaszkodzi. Chociaż będę w ich trakcie także powtarzał różne szachowe warianty. Oczywiście będę się starał wyciągać wnioski z turnieju w Polanicy. Myślę, że był dla mnie dość ważny w tym sensie, że bardzo długo nie grałem turnieju w tempie klasycznym, więc przed olimpiadą może to być pomocne. Bo ważne, żeby przypomnieć sobie całą historię, doświadczenie z gry w szachy klasyczne. Mam nadzieję, że w Budapeszcie będziemy w dobrej dyspozycji i zagramy na miarę umiejętności i ambicji – zakończył Jan-Krzysztof Duda.

(pap)

Sport ecbedfc996

Wielki golf w Polsce

Polska długo czekała na ten dzień. W czwartek rozpoczyna się Rosa Challenge Tour – największe wydarzenie golfowe w naszym kraju od niemal piętnastu lat.

W stawce świetnych zawodników znalazło się dwunastu Polaków, na czele z wracającym po kontuzji zwycięzcą na Challenge Tour - Mateuszem Gradeckim. Obok „Gradiego" zagrają reprezentanci PGA Polska: Alejandro Pedryc, Michał Bargenda, Kamil Tatarczuk, Grzegorz Zieliński i Oskar Zaborowski. Pojawią się też amatorzy: Jan Branicki, Antoni Hawkins, Nikolas Tymiński, Maciej Łuczak oraz debiutujący właśnie tym turniejem w roli zawodowca – Marcin Bogusz. W ostatniej chwili do polskiego składu dołączył 17-letni Kostek Łuczak, tegoroczny sensacyjny mistrz Polski Amatorów.

Tu rodziły się gwiazdy

Rosa Challenge Tour daje niepowtarzalną okazję, aby w naszym kraju móc podziwiać rozgrywki golfowe na najwyższym światowym poziomie. Liga jest bardzo zasłużona w wypuszczaniu w świat przyszłych gwiazd golfa. To właśnie od rywalizacji na Challenge Tour rozpoczynali swoje wielkie kariery tacy zawodnicy jak: duński kapitan drużyny Ryder Cup z Paryża – Thomas Bjørn, pięciokrotny triumfator wielkoszlemowy – Amerykanin Brooks Koepka, angielski mistrz olimpijski z Rio - Justin Rose, zdobywca rozstrzygającego punktu dla Europy podczas Ryder Cup w Rzymie i wicemistrz olimpijski z Paryża – długowłosy Tommy Fleetwood, triumfator US Open - Matt Fitzpatrick, Tyrell Hatton, Ryan Fox, Robert MacIntyre Nicolai i Rasmus Hojgaard.

Znane nazwiska

W tym roku w zlokalizowanym w Konopiskach koło Częstochowy Rosa Golf Club podziwiać będziemy mogli tak utytułowanych zawodników jak: Hiszpan Alvaro Quiros – siedmiokrotny zwycięzca na European Tour, po raz ostatni siedem lat temu, Francuz Alexander Levy – pięciokrotny triumfator na European Tour, ostatnio w Maroku w 2018 roku, gdzie pokonał jednym uderzeniem właśnie Quirosa. Pojawią się też: Francuz Benjamin Hebert, zwyciężający na Challenge Tour sześć razy, co jest czwartym rezultatem na liście wszechczasów i Anglik Oliver Fisher, w 2011 roku wygrywający tylko raz na European Tour, a w 2018 roku zapisujący się w annałach pierwszą w historii ligi rundą marzeń 59! Nie zabraknie grającego zawsze w charakterystycznym kapelusiku - Fina Tapio Pulkkanena, którego na pewno doskonałe pamiętają polscy kibice z dobrej gry na DP World Tour, kiedy występował tam Adrian Meronk. Zagra również Jose Alejandro Cañizares, dwukrotny zwycięzca na European Tour, syn legendy europejskiego golfa - José Maríi Cañizaresa, czterokrotnego członka drużyny Ryder Cup. Zobaczymy też liderów rankingu obecnej edycji Challenge Tour Road to Mallorka - Hamisha Browna (4), Joela Moscatela (5) oraz Jacka Seniora (9). Zagra również Szwajcar Cédric Gugler – triumfator majowego turnieju Pro Golf Tour – Gradi Polish Open, gdzie wygrywał z rekordowym wynikiem -26 i siedmioma uderzeniami przewagi! Było to jego czwarte zwycięstwo w tym sezonie, po którym zgodnie z regulaminem ligi dostał natychmiastową promocję na Challenge Tour.

Meronk wraca na Challenge Tour

Adrian Meronk też właśnie na Challenge Tour szlifował swoje fantastyczne umiejętności, by po trzech sezonach gry i portugalskim triumfie w 2019 roku, przenieść się na DP World Tour. W tej wyższej lidze wywalczył z kolei aż cztery trofea na przestrzeni tylko piętnastu miesięcy, w Irlandii, Australii, Włoszech i Hiszpanii, absolutnie niespodziewanie stawiając polski golf w pozycji o jakiej moment wcześniej nie mogliśmy marzyć w najdzikszych snach. Adrian, który przez trzy kolejne lata rywalizować będzie głównie w saudyjskiej lidze LIV Golf, aktualnie ma chwilę przerwy w rozgrywkach i najprawdopodobniej pojawi się na Rosie, kibicując swoim kolegom z Polski oraz Challenge Tour i DP World Tour.

Gra „Gradi"

Mateusz Gradecki jest również zwycięzcą na Challenge Tour – jedynym Polakiem poza Meronkiem, któremu udała się ta sztuka. Wygrywał w kwietniu 2022 roku w południowoafrykańskim Limpopo Championship, a w lipcu tego samego roku o mały włos nie triumfował po raz drugi, podczas Big Green Egg German Challenge, przegrywając dogrywkę z Alejandro del Rey'em. Zakończył wtedy sezon na 21. miejscu, o włos nie dostając pełnej karty na DP World Tour. Trzy miesiące temu przeszedł operację kolana i teraz jest już gotowy do powrotu na pełnych obrotach do życia turniejowego, co udowodnił w ubiegłym tygodniu, startując w Szwecji i zajmując w Indoor Golf Group Challenge sympatyczne, zwłaszcza zważywszy na otoczkę, 24. miejsce z solidnym rezultatem -3. Wygrywał tam Szwed Joakim Legergren, który pauzuje podczas turnieju na Rosie. Mateuszowi caddiować będzie Nick Lane – jego zaufany trener i caddy.

Debiut

Rosa Golf Club – jedno z najlepszych pól golfowych w Polsce, zadebiutuje jako arena Challenge Tour. Położone w Konopiskach pole, około 15 kilometrów od Częstochowy, zostało zaprojektowane przez architekta Hansa-Georga Erhardta i zostało otwarte w 2005 roku. Projekt powstał zgodnie z rygorystycznymi specyfikacjami USGA, a cały proces obejmował przesunięcie ponad miliona metrów sześciennych ziemi w trakcie budowy. Całe pole usiane jest niezliczonymi przeszkodami wodnymi, a połączone ze sobą mniejsze i większe jeziora tworzą spektakularną arenę do gry. 192-metrowa czternastka, czy 172 –metrowa siedemnastka to dwa testowe dołki par 3 na drugiej dziewiątce, oba chronione wodą. Do dyspozycji graczy jest też Driving Range ze stanowiskami dla osiemdziesięciu osób, ogromny treningowy putting green i nowoczesny, genialnie wkomponowany w architekturę pola budynek klubowy, który naprawdę robi duże wrażenie.



Fot. Marek Darnikowski

Mateusz Gradecki trenuje przed Rosa Challenge Tour.

Amatorzy i zawodowcy

W środę rozegrany został turniej w którym amatorzy mieli okazję zagrać w dwudziestu drużynach razem z zawodowcami. Na liście startowej pojawili się między innymi: selekcjoner piłkarskiej kadry narodowej - Michał Probierz, legendarny bramkarz reprezentacji Polski i Liverpoolu - Jerzy Dudek, komentator golfa – Jacek Person, prezes Polskiego Związku Golfa Radosław Frańczak, prezes PGA Polska – Piotr Owczarek i oczywiście osoba, dzięki której zorganizowany został ten turniej, właściciel pola Rosa – Arkadiusz Muś. Turniej główny rozpocznie się w czwartek i potrwa do niedzieli. „Sport" będzie relacjonował te wydarzenia.

Kasia Nieciak

Zabrakło medalu

Medal wywalczony w Paryżu zmieniłby sytuację - powiedział prezes Polskiego Związku Zapaśniczego Andrzej Supron na konferencji prasowej poświęconej ocenie startu biało-czerwonych w igrzyskach olimpijskich.

Zabrakło tak oczekiwanego medalu. Liczyliśmy, że powtórzy się sytuacja z poprzednich igrzysk w Tokio, z których wróciliśmy z brązowym medalem wywalczonym przez klasyka Tadeusza Michalika w kategorii 97 kg. Gdyby sytuacja powtórzyła się w Paryżu zupełnie inaczej wyglądałaby ocena naszego startu - powiedział szef zapaśniczej centrali.

- Punkty zgromadzone przez zapaśników uplasowały ich na ósmym miejscu wśród 27 dyscyplin, w których startowali Polacy - dodał Supron, wicemistrz olimpijski igrzysk w Moskwie w 1980 roku.

Na paryskich matach zaprezentowała się piątka zapaśników, dwie zawodniczki, dwóch przedstawicieli stylu wolnego oraz jeden klasycznego. Po przegraniu walk o brązowy krążek, piąte lokaty przypadły wolniakowi Robertowi Baranowi w wadze 125 kg oraz klasykowi Arkadiuszowi Kułynyczowi w 87 kg. Na siódmym miejscu w rywalizacji wolniaków sklasyfikowany został Zbigniew Baranowski startujący w wadze 97 kg. Ósma wśród zawodniczek w wadze 68 kg była Wiktoria Chołuj. Zdaniem szkoleniowców zawodniczka perspektywiczna, która debiutowała w igrzyskach, pokazując charakter i serce do walki.

Jako jedyna nie wypełniła zadań postawionych przez związek Anhelina Łysak, która w kategorii 57 kg odpadła w 1/8 finału, plasując się na dziesiątym miejscu.

Wiele uwagi poświęcono na konferencji wypowiedzi Arkadiusz Kułynycza, który ma pretensje, że do Paryża nie pojechał wskazany przez niego sparingpartner. Trenerzy i działacze przyznali, że nie mogą zrozumieć, dlaczego w mediach społecznościowych pod ich adresem zapaśnik kieruje tyle pretensji. - Jesteśmy tym niezmiernie zaskoczeni. Dziwi nas szukanie przez niego przyczyny niezdobycia medalu. Padły słowa, że jesteśmy kliką i leśnymi dziadkami. Może dlatego, że sam jestem dziadkiem i mieszkam w lesie - powiedział Supron.

Jego zdaniem zawodnik był skonfliktowany w karierze z kilkoma szkoleniowcami, wielokrotnie podważał autorytet trenerów, którzy zwracali mu uwagę na niesubordynację.

Przed igrzyskami Kułynycz mówił do działaczy "ja zdobyłem kwalifikacje olimpijską i chcę zabrać swojego sparingpartnera". Nie bardzo odpowiadała mu sytuacja, aby w tej roli na igrzyskach wystąpił trener klubowy i kadry Włodzimierz Zawadzki.

- Związek dokładał należytych starań aby przygotowania Kułynycza do igrzysk nie napotykały na żadne trudności. Zapaśnik uczestniczył w wielu zgrupowaniach krajowych i zagranicznych, był także stypendystą programu Solidarności Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego - podkreślił dyrektor sportowy PZZ Marek Wałachowski.

- Mamy nadzieję, że Arkadiusz Kułynycz przeprosi nas za swoje wypowiedzi - powiedział na zakończenie konferencji prezes Supron.

(PAP)

Sport ecbedfc996

Polacy już w Paryżu

Wieczorną ceremonią otwarcia w centrum Paryża zainaugurowana została 17. edycja letnich igrzysk paralimpijskich.

Do 8 września o 549 kompletów medali powalczy w 22 dyscyplinach 4400 sportowców ze 182 państw, w tym 84-osobowa reprezentacja Polski.

Przygotowana przez dyrektora artystycznego Thomasa Jolly'ego ceremonia otwarcia - podobnie jak było w przypadku zmagań olimpijczyków - odbyła się poza stadionem. Tym razem parada sportowców miała miejsce na Polach Elizejskich, natomiast wielki finał na Placu Zgody.

Na czas całej imprezy zmobilizowanych zostało 25 tys. policjantów i żandarmów, a także 10 tys. ochroniarzy z sektora prywatnego i 8 tys. żołnierzy operacji specjalnej "Sentinelle".

W Paryżu wystartuje około 4400 paralimpijczyków, w tym 88 Rosjan i ośmiu Białorusinów pod neutralną flagą. Sportowcy z tych krajów ze względu na ich inwazję na Ukrainę musieli spełnić wymogi Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, by móc wziąć udział w igrzyskach. Były to takie same kryteria jak w przypadku olimpijczyków.

Zawodnicy mają do dyspozycji tę samą wioskę, w której mieszkali sportowcy na przełomie lipca i sierpnia, jedynie nieco zmniejszoną. Obiekt został zbudowany z myślą o dostępności dla osób z niepełnosprawnościami, przeszedł jednak kilka modyfikacji, jak dodanie siedzisk w łazienkach czy centrum napraw protetycznych. Otwarte w minioną środę budynki mogą pomieścić do 9 tys. osób, nie tylko paralimpijczyków, ale także ich asystentów, opiekunów, lekarzy czy fizjoterapeutów.

Sprzedaż biletów, która rozpoczęła się w październiku zeszłego roku, spotkała się ze wzmożonym zainteresowaniem podczas igrzysk olimpijskich. Tylko w ostatnią niedzielę sprzedano lub przydzielono ponad 1,9 mln wejściówek.

Największym zainteresowaniem kibiców cieszą się dyscypliny rozgrywane w lokalizacjach, które robiły wrażenie w trakcie zmagań olimpijczyków, m.in. szermierka na wózkach w Grand Palais, ujeżdżenie w Wersalu czy futbol słabowidzących u podnóża wieży Eiffla.

W reprezentacji Polski znalazło się 84 sportowców - 41 kobiet i 43 mężczyzn. Dziewięcioro wystartuje ze wsparciem asystenta, pilota lub przewodnika. Biało-czerwoni rywalizować będą w 15 dyscyplinach z 22 dyscyplin.

W programie paralimpiady są: futbol słabowidzących, badminton, bocce, łucznictwo, ujeżdżenie, podnoszenie ciężarów, goallball, judo, kajakarstwo, lekkoatletyka, kolarstwo, koszykówka na wózkach, szermierka na wózkach, rugby na wózkach, tenis na wózkach, wioślarstwo, pływanie, siatkówka na siedząco, strzelectwo, taekwondo, tenis stołowy oraz triathlon.

W poprzednich igrzyskach paralimpijskich w Tokio trzy lata temu biało-czerwoni wywalczyli 24 medale: siedem złotych, sześć srebrnych i 11 brązowych, co dało im 17. miejsce w klasyfikacji krajów.

Łączny dorobek polskich sportowców w letnich igrzyskach paralimpijskich, począwszy od pierwszego startu w 1972 roku, to 798 medali.

Pierwsza paralimpiada odbyła się w Rzymie w 1960 roku. Za twórcę rywalizacji sportowców z niepełnosprawnościami uważa się urodzonego w położonym na Górnym Śląsku Toszku Ludwiga Guttmanna. Ten dyplomowany neurolog uważał sport za sposób leczenia i rehabilitację.

Warto dodać, że Międzynarodowy Komitet Paralimpijski (IPC) promuje akcję o nazwie „I won't be participating at Paris 2024", której celem jest zmiana narracji wokół sportowców paralimpijskich. Główne hasło tej kampanii, wypowiadane przez czołowych paralimpijczyków, brzmi: „Nie będę tylko uczestniczyć w Paryżu 2024, ja będę rywalizować!"

Celem jest podkreślenie, że sportowcy z niepełnosprawnościami to nie tylko inspirujące postacie – to wybitni zawodnicy, którzy ciężko trenują, aby osiągnąć mistrzostwo i zwyciężać na światowych arenach. Akcja zwraca uwagę na znaczenie używania właściwego języka, który oddaje ich prawdziwe dokonania i profesjonalizm. Paralimpijczycy nie „biorą udziału", lecz walczą o medale.

To przypomnienie, że igrzyska paralimpijskie to sport na światowym poziomie.

pp, pap



Fot. Unaweza Foundation

Nasi paraolimpijczycy od czwartku będą występować na paryskich arenach

Gonią lidera

Eddy Dunbar po odważnym ataku z ucieczki wygrał 11. etap wyścigu Vuelta a Espana. Ben O'Connor poniósł straty, ale zachował czerwoną koszulkę.

Kolarze drugi kolejny dzień ścigali się w północno-zachodniej Hiszpanii, start i meta znajdowały się w galisyjskim miasteczku Padron. Tak jak we wtorek czekała na nich niezbyt wymagająca - jak na standardy Vuelty - trasa z czterema punktowanymi podjazdami. Można się więc było spodziewać, że i tym razem do mety dojedzie ucieczka.

Ta kusząca wizja spowodowała, że ostatecznie odjechało aż 39 zawodników. Długo na czele samotnie kręcił Xandro Meurisse (Alpecin-Deceuninck). Ważniejsze jednak było to, co działo się za nim. Otóż w wielkiej uciekającej grupie, która bez trudu wchłonęła Belga, jechał George Bennett (Israel-Premier Tech). Doświadczony Nowozelandczyk zajmował 16. miejsce w klasyfikacji generalnej i tracił niecałe 10 minut do lidera. Koledzy Bena O'Connora z grupy Decathlon AG2R La Mondiale musieli więc w odpowiednim tempie prowadzić peleton. Strata sześciu, a potem pięciu minut do czołówki gwarantowała, że zachowają czerwoną koszulkę. To jednak również oznaczało, że uciekinierzy znowu powalczą o zwycięstwo.

Kluczowa dla losów wczorajszego etapu miała okazać się wspinaczka na ściankę Puerto Cruxeiras, z której do mety było tylko osiem kilometrów w dół. Krótki, ale stromy podjazd (2,8 km o średnim nachyleniu 9 proc.) faktycznie przyniósł sporo emocji - i to więcej w peletonie niż w czołowej grupie.

W niej też oczywiście sporo się działo, bo wielu chciało już wtedy znacząco zbliżyć się do zwycięstwa. Ostatecznie jednak poszarpana grupa zjechała się na zjeździe i o etapową wygraną walczyło kilkunastu kolarzy. Najlepiej z nich spisał się Eddie Dunbar. Irlandczyk zdecydował się na odważny manewr, atakując niecały kilometr przed metą. Ryzyko się opłaciło, zawodnik grupy Jayco AlUla odniósł największy sukces w karierze. Za nim finiszowali Belg Quinten Hermans (Alpecin - Deceuninck) i Brytyjczyk Max Poole (Team dsm-firmenich PostNL). Bennett także przyjechał w tej grupie (na 12. miejscu), dzięki czemu awansował na 10. pozycję w "generalce".

Niezwykle ciekawa rywalizacja toczyła się na Puerto Cruxeiras w grupie faworytów. Koledzy Primoza Roglicza z grupy Red Bull-BORA-hansgrohe przygotowali atak Słoweńcowi. Kiedy ten ruszył do przodu, utrzymał się z nim tylko Hiszpan Enric Mas (Movistar). I choć podjazd nie był długi, to drugi i czwarty kolarz w klasyfikacji daleko z tyłu zostawili O'Connora, którego wyprzedzili także inni zawodnicy. Bardzo przypominało to końcówkę sobotniego odcinka, na której Australijczyk poniósł spore straty. Teraz były one nieco mniejsze, bo grupa z Rogliczem i Masem wyprzedziła tę, którą przyprowadził lider o 37 sekund. Tym samym jednak na półmetku rywalizacji Słoweniec w "generalce" zmniejszył stratę do Australijczyka do 3.16, a Hiszpan, który awansował na trzecie miejsce, do 3.58.

W czwartek znowu będą mogli nadrobić, bo 12. etap kończy się może niezbyt stromym, ale za to długim podjazdem na Estacion De Montana De Manzaneda. Walka trwa!

(gak)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 29 SIERPNIA

TVP 1
20.15 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT
19.30 Pn: elim. Ligi Konferencji Europy, FC Drita - Legia Warszawa, 22.50 Lekka atletyka: 3. dzień MŚ U-20 w Limie (na żywo)

POLSAT SPORT 1
9.55 Igrzyska paraolimpijskie w Paryżu, 19.00 Pn: elim. LKE, Ajax - Jagiellonia Białystok (na żywo)

POLSAT SPORT 2
8.25 Igrzyska paraolimpijskie w Paryżu, 20.00 Magazyn paraolimpijski (na żywo)

POLSAT SPORT 3
10.30, 18.00, 22.00 Igrzyska paraolimpijskie w Paryżu, 19.50 Pn: elim. LKE, Cercle Brugge - Wisła Kraków (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
17.00 Igrzyska paraolimpijskie w Paryżu (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
9.25 Igrzyska paraolimpijskie w Paryżu, 19.50 Pn: elim. Ligi Europy, Ajax - Jagiellonia (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
16.50 Siatkówka: elim. ME kobiet, Rumunia - Kosowo, 19.50 Pn: elim. LKE, Cercle Brugge - Wisła Kraków (na żywo)

EUROSPORT 1
14.30 Kolarstwo: 12. etap Vuelta a Espana, Orense - Manzaneda Estacion de Montana, 18.00 Tenis: 2. runda US Open w Nowym Jorku (na żywo)

EUROSPORT 2
16.55 Tenis: 2. runda US Open w Nowym Jorku (na żywo)

CANAL+ SPORT
18.55 Pn: liga hiszpańska, Girona - Osasuna (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
21.25 Pn: liga hiszpańska, Las Palmas - Real Madryt (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Szef redakcji/Redaktor naczelny Andrzej WASIK
Redaktor wydania Piotr PŁATEK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport ecbedfc996

Nowe życie japońskiej Krejcikovej

Wybitna deblistka Ena Shibahara rozgrywa w wieku 26 lat swój pierwszy Wielki Szlem w singlu i jest na fali wznoszącej. W 2. rundzie US Open Iga Świątek stanie przed trudnym wyzwaniem zgaszenia entuzjazmu Japonki.

Po pokonaniu Rosjanki Kamilli Rachimowej w swoim pierwszym meczu – i niełatwym, prawie 2-godzinnym - tegorocznego US Open następną rywalką rozstawionej z „jedynką" Polki będzie inna uczestniczka kwalifikacji, Ena Shibahara. Biorąc pod uwagę psychiczne zmęczenie "olimpijskim" sezonem Igi Świątek i emocjonalny zapał rosnącej w oczach rywalki, to może być wcale niełatwa przeprawa dla triumfatorki z 2022 roku.

Japonka to nader ciekawy przypadek tenisistki, która wydeptuje niestandardową ścieżkę. Zwykle dojrzałe zawodniczki, gdy już nie są tak sprawne i szybkie, zmieniają akcent z singla na debla – a wzorcowo pasują tu partnerka Jana Zielińskiego w mikście Tajwanka Su-Wei Hsieh czy Wiera Zwonariewa, obie już pod 40-kę, ale wciąż w Top 15 na świecie; Rosjanka w singlu toczyła boje jeszcze z Agnieszką Radwańską.



Fot. Victor Joly/DPPI/IPA Sport 2/ipa-agency.net/ SIPA USA/PressFocus

26-letnia Ena Shibahara zdobyła 10 tytułów w deblu, ale w singlu gra swój pierwszy Wielki Szlem.

Teraz albo nigdy

Urodzona i mieszkająca w Kalifornii Shibahara odwrotnie – w wieku 26 lat postanowiła porzucić drogę deblistki. Dodajmy - drogę obfitą w sukcesy. W 2016 roku w parze z Amerykanką Jadą Hart wygrały juniorski US Open, pokonując w półfinale Świątek i Słowenkę Kaję Juvan. Od 2019 roku u boku rodaczki Shuko Aoyamy Shibahara zgromadziła w swoim CV 10 tytułów, w tym dwa na poziomie WTA 1000, jeden finał Wielkiego Szlema - w Australian Open 2023 i najwyższy w karierze deblowy ranking nr 4. A w parze z Holendrem Wesleyem Koolhofem dwa lata temu wygrali miksta na kortach Rolanda Garrosa.

- Było wiele powodów, dlaczego wcześniej nie skupiałam się na singlu, jednym z nich był Covid. Poza tym miałam wyższy ranking w grze podwójnej, bycie w tourze WTA było fajne, miałam świetną partnerkę i marzyłam o kolejnych sukcesach. Ale na początku tego roku pomyślałam sobie, że się starzeję. Więc teraz albo nigdy – opowiada Japonka.

Inspiracją Barbora?

I niemal od zera zaczęła wspinać się wyboistą ścieżką singlową. Być może inspiracją była Barbora Krejcikova. Czeszka była dwukrotną zwyciężczynią turnieju deblowego, zanim znalazła się w pierwszej setce singla, a teraz ma już na koncie dwa wielkoszlemowe tytuły, w Paryżu i Londynie. Shibahara w Nowym Jorku rozgrywa dopiero swój pierwszy wielkoszlemowy turniej w singlu. I jest na fali wznoszącej.

Z rankingiem nr 581 zaczęła od trudów turniejów ITF, takich, jakie mamy też w Polsce. Najpierw w Tajlandii dotarła do półfinału, potem w Spring w Teksasie zdobyła swój pierwszy tytuł w singla (w finale pokonała Ivę Jović, 16-letnią pogromczynię w US Open Magdy Linette), z większymi lub mniejszymi sukcesami rywalizowała w Japonii, Austrii, Anglii i w Portugalii. Po drodze musiała nauczyć się niejako na nowo grać w tenisa.

- Największe różnice dotyczą fizyczności i ruchu. Debel jest bardzo szybki, wymaga dużej pracy nóg, ale w singlu muszę mieć o wiele lepsze pokrycie kortu. Wiem, że mam wiele broni w swoim arsenale, chodzi tylko o to, jak je wykorzystać – opowiada była studentka socjologii na Uniwersytecie Kalifornijskim.

Najdłuższa 1. runda

W połowie lipca podczas turnieju w Pradze (gdzie w finale zagrały Magda Linette i Magdalena Fręch) odpadła w kwalifikacjach, ale sprzyjał jej los: dostała się do głównej drabinki jako szczęśliwa przegrana, a następnie w 3-godzinnym maratonie z Niemką Tamarą Korpatsch wygrała swój pierwszy mecz na poziomie WTA. To było kluczowe w kontekście kwalifikacji do US Open. Z numerem 232. Shibahara ostatecznie została ostatnią przyjętą, dzień przed losowaniem!

Świetnie wykorzystała swój debiut w kwalifikacjach do Wielkiego Szlema. Wygrała trzy mecze, w tym dwa trzysetowe, aby dotrzeć do głównego turnieju, a w poniedziałek rozegrała najdłuższy mecz pierwszej rundy, pokonując w „emocjonalnym rollercoasterze" Australijkę Darię Saville (95. WTA) w 3 godziny i 17 minut.

Największe wyzwanie

Teraz otrzymała nagrodę - poza awansem w rankingu, który zapewni jej dobrą pozycję do kwalifikacji do Wielkiego Szlema w 2025 roku - czyli jedno z największych wyzwań w grze singlowej, jakim będzie pojedynek z numerem 1. Japonka wygrała z Polką dwa razy w deblu – poza juniorskim US Open, także w 2021 w Miami (Iga w parze z Bethanie Mattek-Sands) – ale w singlu to będzie ich pierwsza potyczka.

- Przeanalizuję i porozmawiam z trenerem Wiktorowskim o taktyce albo obejrzę to, jak gra Shibahara. Ale na końcu nigdy nie można być pewnym tego, co się wydarzy na korcie – zastrzega z rezerwą najlepsza tenisistka świata. Mimo to Świątek powinna zgasić na jakiś czas entuzjazm wybitnej deblistki, której zamarzyła się kariera singlistki.

Tomasz Mucha

Klątwa do zakończenia

Hubert Hurkacz zagra dziś z Australijczykiem Jordanem Thompsonem o swój najlepszy wynik w US Open.

Rozstawiony z „siódemką" 27-letni wrocławianin na kortach w Nowym Jorku nigdy nie czuł się dobrze – w żadnej z sześciu poprzednich edycji US Open nie przebrnął 2. rundy. Ta klątwa czeka na przełamanie, ale Hubert Hurkacz przyznaje, że po lipcowej operacji kolana wciąż daleko mu do optymalnej dyspozycji. Przynajmniej w jednym elemencie gry wrócił „stary dobry Hubi" - we wtorek w meczu 1. rundy z Kazachem Timofiejem Skatowem, wygranym 6:3, 7:6 (7-4), 7:6 (7-3), zaserwował 27 asów.

Teraz jego drugą przeszkodą będzie po raz pierwszy w karierze nieco niżej notowany, ale mający bardzo dobry sezon Jordan Thompson. 30-letni Australijczyk to jeden z bardziej doświadczonych graczy w tourze, utytułowany deblista (6 trofeów ATP, ranking 13.), a w tym roku po raz pierwszy awansował do Top 30 w singlu (aktualnie 32.).

W lutym fan rugby i drużyny Wests Tigers z rodzinnego Sydney dokonał niezwykłej sztuki w meksykańskim Los Cabos: w ciągu niespełna 7 godzin wygrał trzy mecze – finał singla oraz półfinał i finał debla (w parze z rodakiem Maxem Purcellem), zostając pierwszym graczem, który zgarnął oba tytuły w tym samym turnieju od czasu rodaka Nicka Kyrgiosa w Waszyngtonie 2022.

W Meksyku na drodze do swojego pierwszego tytułu ATP w singlu pokonał m.in. dwóch graczy z Top 10 - Alexa Zvereva i w finale Caspera Ruuda. Słynie z waleczności - w ćwierćfinale Alex Michelsen prowadził z nim 6:0, 4:1 i 40-15, ale to Amerykanin zszedł z kortu pokonany.

Podobnie jak Hubert Thompson ma w tym roku na rozkładzie także wielkiego Rafę Nadala – pokonał go na początku stycznia w Brisbane, Hurkacz wygrał z Hiszpanem w maju na mączce w Rzymie. W tym roku Australijczyk ma bilans zwycięstw-porażek 29-19, Polak 39-16. Zadanie przed Hurkaczem wcale więc nie będzie proste. - Jak przełamać klątwę i wygrać tu przynajmniej dwa kolejne mecze? Nie wiem. Co roku próbuję i w tym roku też będę. Coś z pewnością zmienimy i zobaczymy jak wyjdzie – wyznał Hurkacz.

(t)

WYNIKI 1. RUNDY

■ **Kobiety**: Cocciaretto (Włochy) - Baindl (Ukraina) 6:3, 6:0, Woźniacka (Dania) - Hibino (Japonia) 6:0, 6:1, Osaka (Japonia) - Ostapenko (Łotwa, 10) 6:3, 6:2, M. Andrejewa (Rosja, 21) - Osorio (Kolumbia) 6:2, 7:6 (7-4), Zarazua (Meksyk) - Garcia (Francja, 28) 6:1, 6:4, Kalinska (Rosja, 15) - Davis (USA) 6:2, 6:2, Maneiro (Hiszpania) - Martić (Chorwacja) 6:3, 6:0, Rybakina (Kazachstan, 4) - Aiava (Australia) 6:1, 7:6 (7-1), Lepchenko (USA) - Fruhvirtova (Czechy) 2:1 i krecz Fruhvirtovej, Bondar (Węgry) - Pera (USA) 6:3, 3:6, 6:3, Wang (Chiny) - Rodionova (Australia) 3:6, 6:4, 6:1, Sznajder (Rosja, 18) - Podoroska (Argentyna) 6:0, 6:1, Tormo (Hiszpania) - Noel (USA) 6:1, 6:3, Tauson (Dania) - Schmiedlova (Słowacja) 1:6, 7:6 (7-5), 6:2, Pliskova (Czechy) - Sherif (Egipt) 6:3, 0:6, 7:5, Potapowa (Rosja) - Fernandez (Kanada, 23) 2:6, 6:4, 7:5, Samsonowa (Rosja, 16) - Wang (Chiny) 6:2, 7:5, Maia (Brazylia, 22) - Awanesjan (Rosja) 4:6, 6:0, 6:2, Bouzkova (Czechy) - Lys (Niemcy) 6:2, 1:6, 7:5, Putincewa (Kazachstan, 30) - Noskova (Czechy) 7:6 (7-3), 6:4, Kenin (USA) - Raducanu (Wlk. Brytania) 6:1, 3:6, 6:4, Paolini (Włochy, 5) - Andreescu (Kanada) 6:7 (5-7), 6:2, 6:4, Pegula (USA, 6) - Rogers (USA) 6:4, 6:3, Ruse (Rumunia) - Krejcikova (Czechy, 8) 6:4, 7:5, Mertens (Belgia, 33) - Tomljanovic (Australia) 6:3, 6:2, Niemeier (Niemcy) – Uchijama (Japonia) 6:4, 6:0, Badosa (Hiszpania, 26) - Townsend (USA) 6:3, 7:5, Keys (USA, 14) - Joint (Australia) 6:4, 6:0.

■ **Mężczyźni**: Draper (Wlk. Brytania, 25) - Zhang (Chiny) 6:3, 6:0, 4:0 i krecz Zhanga, Schoolkate (Australia) - Daniel (Japonia) 4:6, 4:6, 6:4, 7:6 (8-6), 6:4, Kokkinakis (Australia) - Tsitsipas (Grecja, 11) 7:6 (7-5), 4:6, 6:3, 7:5, Michelsen (USA) - Spizzirri (USA) 6:1, 7:5, 6:3, Virtanen (Finlandia) - Halys (Francja) 6:3, 6:3, 6:7 (4-7), 6:2, Mannarino (Francja) - Corić (Chorwacja) 7:5, 6:2, 6:3, Arnaldi (Włochy, 30) - Svajda (USA) 6:3, 6:2, 6:1, Borges (Portugalia) - Coria (Argentyna) 6:2, 6:4, 6:1, Safiullin (Rosja) - Forbes (USA) 6:4, 7:6 (7-2), 6:2, Acosta (Argentyna) - Gaston (Francja) 6:1, 6:4, 6:2, Sinner (Włochy, 1) - McDonald (USA) 2:6, 6:2, 6:1, 6:2, Miedwiediew (Rosja, 5) - Lajović (Serbia) 6:3, 3:6, 6:3, 6:1, Fils (Francja, 24) - Tien (USA) 6:4, 3:6, 6:1, 6:2, van de Zandschulp (Holandia) - Shapovalov (Kanada) 6:4, 7:5, 6:4, de Minaur (Australia, 10) - Giron (USA) 6:3, 6:4, 5:7, 6:4, Evans (Wlk. Brytania) - Chaczanow (Rosja, 23) 6:7 (6-8), 7:6 (7-2), 7:6 (7-4), 4:6, 6:4, Purcell (Australia) - Vukic (Australia) 7:5, 6:4, 6:3, Korda (USA, 16) - Moutet (Francja) 7:6 (7-3), 6:1, 6:0, Marozsan (Węgry) - Medjedovic (Serbia) 2:6, 6:1, 3:6, 6:1, 6:4, Bellucci (Włochy) - Wawrinka (Szwajcaria) 6:4, 7:6 (7-5), 6:3,Diallo (Kanada) - Munar (Hiszpania) 6:4, 3:6, 6:3, 7:5, O'Connell (Australia) - Jarry (Chile, 26) 6:4, 6:3, 4:6, 6:3, Alcaraz (Hiszpania, 3) - Li Tu (Australia) 6:2, 4:6, 6:3, 6:1, Bergs (Belgia) - Kotow (Rosja) 6:2, 4:6, 6:2, 3:6, 7:6 (9-7), Cobolli (Włochy, 31) - Duckworth (Australia) 6:1, 4:6, 6:4, 6:4, Paul (USA, 14) - Sonego (Włochy) 6:4, 6:2, 5:7, 6:2, Dimitrow (Bułgaria, 9) – Hijikata (Australia) 6:1, 6:1, 7:6 (7-4), Griekspoor (Holandia) – Baez (Argentyna, 21) 6:1, 2:0 i krecz Baeza.

Sport ecbedfc996